

Spółeczeństwo

Wspólna praca,
produkcja i więzi

Ekologia

Niepotrzebne kryzysy
i niezbędne zmiany

Wspólnota

Azyl dla
domowników

Kultura

Kultura na wsi
– nic na siłę

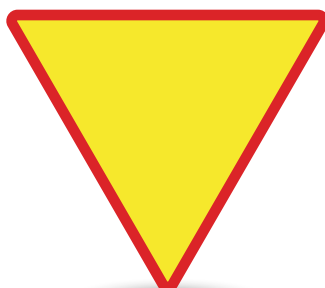
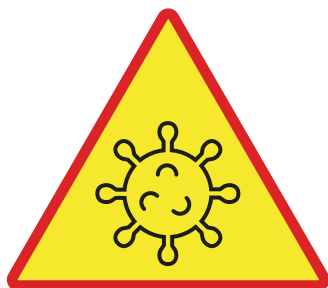
KIERUNKI ZMIAN

Nr 2/2020 (9)

ISSN 2083-9847

Kwartalnik bezpłatny

Nowe zagrożenia i nowe szanse dla wsi



Temat numeru: Nowe zagrożenia i nowe szanse dla wsi

W tym numerze:

Str.

<i>Powakacyjny powrót do rzeczywistości</i> / Antoni Sobolewski	3
<i>Wspólna praca, produkcja i więzi</i> / wywiad z Janem Białkowskim	4
<i>Coraz więcej instrumentów wsparcia</i> / wywiad z Piotrem Mazurkiem	6
<i>Nowy program „Moja Woda” – 100 milionów złotych na 20 tysięcy przydomowych retencji</i> / Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej	7
<i>Każda kropla wody jest na wagę złota</i> / wywiad z Anną Czyżewską	9
<i>Niepotrzebne kryzysy i niezbędne zmiany</i> / wywiad z prof. Zbigniewem Karaczunem	10
<i>Dotkliwa susza znów może się pojawić</i> / wywiad z prof. Andrzejem Doroszewskim	14
<i>Informacja – reakcja – interwencja</i> / wywiad z Gustawem Jędrzejkiem	16
<i>Więść jest całkiem inna niż 20 lat temu</i> / wywiad z prof. Sławomirem Kalinowskim	19
<i>Zapaść populacyjna na terenach wiejskich</i> / Krzysztof Siewiera	22
<i>Realizacji idei nie da się przerwać</i> / wywiad z Adamem Nowakiem	24
<i>Azyl dla domowników</i> / wywiad z Elżbietą Augustyńską	29
<i>Pole działania szansa dla nastoletnich mieszkańców wsi</i> / Jędrzej Godlewski	32
<i>Muzyka polskiej wsi umiera</i> / wywiad z Adamem Strugiem	33
<i>Kultura na wsi – nic na siłę</i> / wywiad z Markiem Sztarkiem	36
<i>Uniwersytety Ludowe – z tradycją w nowoczesność</i> / Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego	40

Redaktor naczelny:



Antoni Sobolewski
antoni.sobolewski@crsg.pl

Redaktor prowadzący numeru:



Aleksandra Nizioł
aleksandra.niziol@crsg.pl



Jarema Piekutowski
jarema.piekutowski@gmail.com

Zespół redakcyjny:



Romana Krzewicka



Konrad Wielgoszewski



Krzysztof Siewiera



Aleksandra Bogusławska

Druk:

ZAPOL Sobczyk Sp. Jawna
al. Piastów 42, 71-050 Szczecin
www.zapol.com.pl

Wydawca:

Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego Przedsiębiorstwo Społeczne sp. z o.o.
ul. Księcia Józefa Poniatowskiego 33d, 71-111 Szczecin
www.crsg.pl, sekretariat@crsg.pl, tel.: + 48 508 623 296

Druk sfinansowano ze środków pozyskanych w ramach 1%, działalności gospodarczej CRSG PS oraz środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030

Partnerstwo realizujące projekt: think tank „Wyzwania dla rozwoju obszarów wiejskich” – Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego Przedsiębiorstwo Społeczne sp. z o. o. oraz Fundacja Pasja



Powakacyjny powrót do rzeczywistości

Antoni Sobolewski

Ten numer – nieco wakacyjny – powstawał w podlaskich gospodarstwach agroturystycznych. W dobie pandemii COVID-19, to właśnie te gospodarstwa czekał swoisty renesans. Pustych miejsc noclegowych nie było. Jak zwykle gospodarze przyjęli nas nie tylko noclegiem, ale i dobrym lokalnym jedzeniem.



Antoni Sobolewski – szef zespołu Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego i wiceprezes Stowarzyszenia Czas Przestrzeń Tożsamość. Poszukiwacz nowych rozwiązań. Innowator społeczny i badacz w zakresie procesów zarządzania zmianą społeczną i gospodarczą.

Po wakacjach trzeba jednak wrócić do rzeczywistości. A ta nie zawsze jest wesoła...

Specjaliści od wielu już lat ostrzegali, że Polska jest jednym z krajów o najgorszym bilansie wodnym. Niestety – mało kto się tym przejmował. Dziś już wiemy, że susza będzie wpływać na całą gospodarkę. Bez gospodarowania wodą jako zasobem o charakterze strategicznym nie będziemy się mogli rozwijać. I nie chodzi tu tylko o rolnictwo. Nasi rozmówcy opowiadają także o tym, jaką rolę może mieć miasto w zapobieganiu suszy.

W tym numerze piszemy również o gospodarstwach rodzinnych oraz opiekuńczych. Tematyka związana z gospodarstwami rodzinnymi była poruszana w kampanii wyborczej obecnego prezydenta. Gospodarstwa opiekuńcze – to przyszłość polityki społecznej w obszarze zapewnienia wysokiej jakości usług osobom niepełnosprawnym lub osobom

starszym. Obecnie to rozwiązanie jest testowane. Mam nadzieję, że po tym etapie uda się je skodyfikować i rozpropagować. Tym bardziej, że samotnych osób starszych będzie coraz więcej, a rosnąca długość życia po przejściu na emeryturę dla wielu osób będzie wyzwaniem. Podobnie jak samotność, niesprzyjająca zachowaniu dobrego stanu zdrowia psychicznego i fizycznego.

Nie ma dobrostanu psychicznego bez kultury. O tej ostatniej też piszemy, a raczej mówią o niej dwaj prawdziwi fachowcy: śpiewak i popularyzator muzyki tradycyjnej Adam Strug opowiada o tym, dlaczego używanie określenia „śpiew biały” jest kompromitujące, a doświadczony animator kultury Marek Sztark mówi, jak nie należy promować kultury na wsi.

Kolejny numer poświęcimy zasobom endogenicznym gmin oraz ich wpływowi na możliwości rozwojowe lokalnych społeczności. Obecnie w ramach naszego think-tanku realizujemy również projekt dotyczący analizy sektora modowego. Wkrótce przedstawimy Państwu wstępne wyniki badań. Już teraz wiemy, że główne centra modowe to Łódź i Warszawa. Wiemy również, że żyją one w symbiozie. Natomiast do roli centrów modowych aspiruje Gdańsk. Ale o tym w kolejnym numerze.

Wspólna praca, produkcja i więzi



Z Janem Białkowskim
rozmawia Aleksandra Nizioł

Jan Białkowski – podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Od 1983 r. wspólnie z żoną prowadzi własne gospodarstwo rolne. Od 1999 r. prowadzenie gospodarstwa łączy z pracą w instytucjach realizujących zadania z zakresu rolnictwa i rozwoju wsi, pełniąc w nich różne funkcje kierownicze, między innymi w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim oraz w ANR/KOWR. Działał w NSZZ RI „Solidarność” oraz samorządu rolniczego. Za swoją działalność społeczną w 2006 r. został wyróżniony Odznaką honorową „Zasłużony dla Rolnictwa”, a w 2016 Złotym Krzyżem Zasługi.

Aleksandra Nizioł: Czym się charakteryzują gospodarstwa rodzinne?

Jan Białkowski: Takie gospodarstwo jest rodzinnym warsztatem pracy wytwarzającym żywność. Jego najistotniejszą cechą jest rodzinny charakter – zarówno pracy, jak i podejmowania decyzji gospodarczych. Obszar gospodarstwa zależy od rodzaju prowadzonej produkcji, dostępności gruntów na ewentualne powiększenie i warunków ich pozyskania oraz posiadanej bazy sprzętowej i możliwości jej rozwoju.

AN: W Karcie Gospodarstw Rodzinnych, w której przedstawiono najważniejsze założenia takiej organizacji, pojawia się istotny wątek rodziny wielopokoleniowej. Czy ona jest warunkiem sine qua non? Czy bezdzietne małżeństwo nie może być gospodarstwem rodzinnym?

JB: Wielopokoleniowość rolniczej rodziny jest cechą istotną, ale nie przesądza o rodzinnym charakterze gospodarstwa. Taka rodzina zdecydowanie zwiększa zasób własnej siły roboczej gospodarstwa, ułatwia organizację pracy i czasu wolnego swoich członków. Ponadto ułatwia zdobywanie wiedzy i doświadczenia zawodowego młodych pokoleń, a także planowanie inwestycji – ze względu na wolny obrót pieniądza w rolnictwie niektóre inwestycje trzeba planować na więcej niż jedno pokolenie. Z każdym pokoleniem rodzina coraz bardziej łączy się z ziemią, na której pracuje, a co za tym idzie – przywiązuje się do niej. W ten sposób rodzi się postawa „Ojcowizny się nie sprzedaje”.

AN: Jakie technologie wykorzystuje się w takich gospodarstwach?

JB: Gospodarstwo rodzinne wykorzystuje technologie adekwatne do poziomu wiedzy i możliwości finansowych jego właścicieli, a także dostępności usług doradczych i zapotrzebowania rynku.

AN: Czy właścicielami gospodarstw rodzinnych są i mogą być wyłącznie rolnicy, czy też przedstawiciele innych branż?

JB: Ze względu na fakt, iż o rodzinnym charakterze gospodarstwa decyduje zarówno osobiste wykonywanie pracy w nim, jak i podejmowanie decyzji dotyczących prowadzonej w nim produkcji, jego właścicielami mogą być osoby dysponujące odpowiednim poziomem wykształcenia lub doświadczenia w pracy w rolnictwie. Zgodnie z zapisami ustawy z 1 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego uważa się, że osoba fizyczna osobiście prowadzi gospodarstwo rolne, jeżeli: a) pracuje w tym gospodarstwie, b) podejmuje wszelkie decyzje dotyczące prowadzenia działalności rolniczej w tym gospodarstwie. Posiada kwalifikacje rolnicze, jeżeli uzyskała: wykształcenie rolnicze zasadnicze zawodowe, zasadnicze branżowe, średnie, średnie branżowe lub wyższe albo tytuł kwalifikacyjny, tytuł zawodowy lub tytuł zawodowy mistrza w zawodzie przydatnym do prowadzenia działalności rolniczej i posiada co najmniej trzyletni staż pracy w rolnictwie. Może mieć również wykształcenie wyższe inne niż rolnicze i musi posiadać co najmniej trzyletni staż pracy w rolnictwie albo wykształcenie wyższe inne niż rolnicze i ukończone studia podyplomowe w zakresie związanym z rolnictwem. Ewentualnie wykształcenie średnie lub średnie branżowe inne niż rolnicze i posiadać co najmniej trzyletni staż pracy w rolnictwie. Może to być też osoba z wykształceniem podstawowym, gimnazjalnym, zasadniczym zawodowym lub zasadniczym branżowym inne niż rolnicze, jeśli posiada co najmniej pięcioletni staż pracy w rolnictwie. Za staż pracy uznaje się okres, w którym osoba fizyczna:

- 1) podlegała ubezpieczeniu społecznemu rolników lub
- 2) prowadziła działalność rolniczą w gospodarstwie rolnym o obszarze

nie mniejszym niż 1 ha stanowiącym jej własność, przedmiot użytkowania wieczystego, przedmiot samoistnego posiadania lub dzierżawy, lub

- 3) była zatrudniona w gospodarstwie rolnym na podstawie umowy o pracę lub spółdzielczej umowy o pracę, wykonując pracę związaną z prowadzeniem działalności rolniczej, lub
- 4) wykonywała pracę związaną z prowadzeniem działalności rolniczej w charakterze członka spółdzielni produkcji rolnej, lub
- 5) odbyła staż, o którym mowa w art. 53 ust. 1 ustawy z 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (Dz.U. z 2018 r., poz. 1265, z późn. zm.), obejmujący wykonywanie czynności związanych z prowadzeniem działalności rolniczej.

Za staż pracy uznaje się również okres pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym potwierdzony zaświadczeniem wydanym na podstawie przepisów ustawy z 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U., poz. 310).

AN: W czym gospodarstwa rodzinne są silniejsze i lepsze od pozostałych w zakresie gospodarczym? Jeśli ich celem jest zapewnienie żywności społeczeństwu, to czy to właśnie stanowi przewagę, czy też jest nią coś innego?

JB: Ze względu na rodzinny charakter gospodarstwa wytworzone więzi emocjonalne między rodziną rolniczą a posiadaną ziemią powodują, że bywają momenty, kiedy gospodarstwo produkuje żywność mimo okresowego braku opłacalności. Odbywa się to kosztem oszczędności rodzinnych lub dzięki wsparciu działalności gospodarstwa dochodami członków rodziny z pracy poza gospodarstwem. Ma to ogromne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego obywateli i suwerenności żywnościowej państwa. Stosunkowo niewielka skala produkcji pozwala na szybkie wykorzystywanie pojawiających się nisz rynkowych, a produkcja prowadzona

jest w sposób zrównoważony w zgodzie z wymogami ochrony środowiska z zachowaniem bioróżnorodności. Gospodarstwa rodzinne mają również ogromne znaczenie dla rozwoju społeczności wiejskich oraz zachowania dziedzictwa kulturowego.

AN: Jak rząd zamierza wspierać takie przedsiębiorstwa?

JB: Gospodarstwo rodzinne nie jest formą specyficzną jedynie dla naszego państwa. Rolnictwo rodzinne jest fundamentem, na którym rolnictwo w Europie rozwijało się na przestrzeni wieków. Ukształtowany historycznie ustrój rolny w większości krajów europejskich stanowi istotny element całościowego ustroju społeczno-gospodarczego krajów tworzących Unię Europejską. Rolnictwo rodzinne wkomponowane w europejski model rolnictwa jest przedmiotem wsparcia wspólnej polityki rolnej (WPR) prowadzonej w Unii Europejskiej od 1962 r., która mimo przekształceń zawsze wspierała rozwój rodzinnych gospodarstw rolnych. WPR jest wspólną polityką, która dotyczy wszystkich krajów UE. Jest zarządzana i finansowana na poziomie europejskim ze środków pochodzących z budżetu UE. Wspólna polityka rolna jest partnerstwem między sektorem rolnym i społeczeństwem, między Europą i rolnikami. Jej cele to:

- wspieranie rolników i poprawa wydajności rolnictwa przez zapewnienie stabilnych dostaw żywności po przystępnych cenach,
- zapewnienie unijnym rolnikom odpowiedniego standardu życia,
- wspieranie zrównoważonego gospodarowania zasobami naturalnymi i przeciwdziałania zmianie klimatu,
- ochrona obszarów wiejskich i krajobrazów w całej UE,
- kultywowanie gospodarki wiejskiej przez promowanie zatrudnienia w rolnictwie, przemyśle rolno-spożywczym i w sektorach powiązanych.

Państwa członkowskie, w tym Polska, mogą wspierać gospodarstwa rodzinne poprzez

tworzenie sprzyjających ich rozwojowi rozwiązań prawnych i administracyjnych, na przykład w zakresie obrotu gruntami rolnymi, sprzedaży bezpośrednio i rolniczego handlu detalicznego, wzmocnienia pozycji rolników na rynku, organizacji doradztwa, kształcenia zawodowego oraz wsparcia naukowego, organizacji inspekcji nadzorujących zasady produkcji i handlu środkami produkcji artykułów spożywczych, działań promocyjnych, ubezpieczeń.

AN: Czy występują problemy z sukcesją gospodarstw rodzinnych – jakie są prawne

niuanse tej kwestii, czy tu wszystko jest już jasne i określone? Jakie zmiany prawne i organizacyjne powinny zajść w tym zakresie?

JB: Problem sukcesji jest problemem złożonym i uzależnionym od wielu czynników, wymagającym pogłębionej analizy. Systematycznie zmniejsza się liczba gospodarstw, ale wzrasta ich powierzchnia. O chęci pozostania na wsi nie decydują tylko względy finansowe, ale także charakter pracy, poziom życia, dostępność dóbr niematerialnych itp. Pocieszające jest to, że ciągle ludzie młodzi walczą na przetargach o możliwość powiększenia swoich gospodarstw.

np. poprzez dodatkowe punkty w ocenie strategicznej. W zreformowanym przez premiera Glišńskiego Funduszu Inicjatyw Obywatelskich ok. 70% środków trafiło do organizacji z małych ośrodków. Bardzo duże wsparcie podmioty ze wsi i małych miasteczek otrzymują również z PROO. Obecnie w przygotowaniu jest program wsparcia Uniwersytetów Ludowych. Z wielu źródeł coraz większe wsparcie uzyskują podmioty takie, jak Koła Gospodyń Wiejskich czy Ochotnicze Straże Pożarne. Podobnie jest w agendach MKiDN. Narodowe Centrum Kultury uruchomiło nawet specjalny program „Etno Polska”, dedykowany wsparciu kultury w mniejszych ośrodkach.

JP: Jak można zwiększyć dostępność do kultury i usług kulturalnych na terenach wiejskich?

PM: Jak sądzę, należy zachęcać środowiska wiejskie do jak najszerzego aplikowania o środki i korzystanie z dostępnych instrumentów wsparcia, których powstaje coraz więcej.

JP: Jakie cele chce osiągnąć rząd w ramach polityki kulturalnej do końca kadencji?

PM: To bardzo szeroki temat. Wśród kluczowych działań można wymienić

rozbudowę tworzonej sieci muzeów (na czele z Muzeum Historii Polski, a także m.in. Muzeum „Żołnierzy Wyklętych”, Muzeum Kresów, Muzeum Sybiru, Muzeum Polaków Ratujących Żydów...), wypełnienie „białych plam” w naszej pamięci (stąd np. stworzenie Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Dmowskiego i Paderewskiego) oraz jak najmocniejsze zwiększanie dostępu do kultury, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach (stąd np. 32 nowe współprowadzenia instytucji kultury, czyli systemowe wsparcie MKiDN dla instytucji prowadzonych przez samorządy).

JP: Jakie są najważniejsze plany Ministerstwa Kultury i NIW na najbliższy rok?

PM: Jeśli chodzi o plany NIW, to wymieniałbym uruchomienie nowych programów: wsparcia Uniwersytetów Ludowych czy Młodzieżowych Domów Spotkań, a także kontynuowanie realizacji już powstałych. W MKiDN szykuje się m.in. uruchomienie Funduszu Patriotycznego, programu IDMN wspierającego zwłaszcza środowiska badające dzieje i upowszechniające dziedzictwo polskiego obozu narodowego i chrześcijańskiego.

Coraz więcej instrumentów wsparcia



Z Piotrem Mazurkiem
rozmawia Jarema Piekutowski

Jarema Piekutowski: W jaki sposób społeczeństwo obywatelskie jest wspierane w czasie pandemii? Jakie nowe działania zostały wdrożone?

Piotr Mazurek: Obok wielu działań już wcześniej wprowadzonych w latach 2016-2019, w związku z pandemią zostały stworzone nowe. Cały szereg działań w tym zakresie, wprowadzonych z inicjatywy przewodniczącego Komitetu do spraw Pożytku Publicznego Piotra Glišńskiego, można określić zbiorczo mianem „Tarczy Antykryzysowej dla sektora NGO”. Został uruchomiony dodatkowy program grantowy dla organizacji pozarządowych, którego operatorem jest Narodowy Instytut Wolności. Trwa proces trzykrotnego zwiększenia jego budżetu. Wprowadzono także cały szereg działań osłonowych i uelastyczniających (np. terminy zobowiązań sprawozdawczych i fiskalnych). Długa lista wszystkich instrumentów wsparcia dla organizacji pozarządowych jest dostępna na portalu Komitetu – www.gov.pl/pozytek.

JP: Co najlepiej się udało w zakresie wspierania społeczeństwa obywatelskiego od 2015 r., a co wymaga jeszcze poprawy?

PM: Powstało nowe ciało odpowiedzialne za wspieranie rozwoju społeczeństwa obywatelskiego – Komitet do spraw Pożytku Publicznego. Z jego inicjatywy ustanowiono nowe programy wsparcia (m.in. wielowymiarowy Program Rozwoju Organizacji Obywatelskich, Rządowy Program Rozwoju Organizacji Harcerskich i Skautowych czy Korpus Solidarności). Po raz pierwszy rząd zaczął wspierać rozwój instytucjonalny organizacji, ich działalność statutową, a także uruchomiono konkursy dedykowane wsparciu think tanków, mediów obywatelskich czy organizacji strażniczych. Powstała też agencja wykonawcza – Narodowy Instytut Wolności, która odpowiada za realizację tych konkursów. Odbývają się w nowej, uproszczonej formie opartej na „rozliczaniu przez rezultaty”.

JP: Jakie działania w zakresie kultury i społeczeństwa obywatelskiego realizowane są na terenach wiejskich lub są szczególnie dedykowane tym terenom?

PM: Bardzo wiele działań podjęto w celu wspierania społeczności z mniejszych ośrodków. Dzieje się tak

Nowy program „Moja Woda” – 100 milionów złotych na 20 tysięcy przydomowych retencji

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej



Do 5 tys. zł dotacji na przydomowe instalacje, zatrzymujące wody opadowe lub roztopowe, będzie można otrzymać z nowego programu „Moja Woda”. To kolejna inicjatywa Ministerstwa Klimatu oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, które zainwestują 100 mln zł w łagodzenie skutków suszy w Polsce. Nabór wniosków rozpocznie się w lipcu.

„Chciałbym, aby powstawało jak najwięcej małych zbiorników wodnych. Z programu „Moja Woda” będzie można uzyskać do 5 tys. zł dotacji na przydomowe instalacje zatrzymujące wody opadowe lub roztopowe” – podkreślił Prezydent RP Andrzej Duda.

Jak zaznaczył minister Michał Kurtyka, zmiany klimatu dodatkowo negatywnie

Piotr Mazurek – Szef Gabinetu Politycznego Wiceprezesa Rady Ministrów Piotra Glišńskiego. Absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego – magister nauk politycznych. W 2016 roku został powołany przez Prezydenta RP w skład Narodowej Rady Rozwoju. Jest także członkiem Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy oddziale IPN w Warszawie oraz Rady Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Od 2018 roku radny Rady m.st. Warszawy.

wpływają na dostępność wody i pogłębiają jej deficyt w Polsce.

„Program „Moja Woda” pozwoli sfinansować aż 20 tys. instalacji przydomowej retencji. Szacujemy, że przydomowe inwestycje spowodują zatrzymanie 1 mln metrów sześciennych rocznie w miejscu opadu wody, a więc na prywatnych działkach. To oznacza, że milion metrów sześciennych bardzo cennej wody odciążą kanalizację i zmniejszy ryzyko podtopień w wyniku deszczów nawalnych” – poinformował minister klimatu.

Każdy właściciel domu jednorodzinnego będzie mógł otrzymać dotację do 5 tys. zł, przy czym nie więcej niż 80% kosztów, które zostaną poniesione po 1 czerwca 2020 r. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przekaże pieniądze do szesnastu wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej, które są bliżej beneficjentów. To one będą przyjmowały od początku lipca 2020 r. wnioski właścicieli domów jednorodzinnych na przydomowe mikroinstalacje wodne.

Wsparcie przewidziano na zakup, montaż i uruchomienie instalacji pozwalających na zagospodarowanie wód opadowych i roztopowych na terenie nieruchomości objętej przedsięwzięciem, w efekcie czego wody te nie będą odprowadzane na przykład do kanalizacji bytowo-gospodarczej, kanalizacji deszczowej, rowów odwadniających odprowadzających poza teren nieruchomości, na tereny sąsiadujące, ulice, place itp. Otrzymane pieniądze będzie można przeznaczyć na przewody odprowadzające wody opadowe (zebrane z rynien, wpustów do zbiornika nadziemnego, podziemnego, oczka wodnego, instalacji rozsączającej), zbiornik retencyjny podziemny lub nadziemny, oczko wodne, instalację rozsączającą oraz elementy do nawadniania lub innego wykorzystania zatrzymanej wody.

Program „Moja Woda” realizowany będzie w latach 2020-2024, przy czym podpisywanie umów o dotacje zaplanowano

do 30 czerwca 2024 r., a wydatkowanie środków do końca 2024 r.

Równolegle Ministerstwo Klimatu oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej pracują nad trzema innymi działaniami dotyczącymi retencji na wsi i w miastach. Programy będą skierowane do samorządów. Mowa o kolejnych 210 milionach zł, które będzie można przeznaczyć na inwestycje z zakresu zatrzymywania i retencjonowania wody.

Kolejne 60 milionów zł z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 zostało przeznaczone dla samorządów miejskich na zmniejszenie problemu suszy i zminimalizowanie ryzyka podtopień podczas opadów nawalnych.

29 maja 2020 r. Narodowy Fundusz ogłosił nabór wniosków dla gmin miejskich i miejsko-wiejskich. Dostępne będą dotacje do 85% kosztów kwalifikowanych.

Dodatkowo, 50 milionów zł ze środków krajowych – w ramach zmodyfikowanego programu priorytetowego NFOŚiGW „Adaptacja do zmian klimatu oraz ograniczanie skutków zagrożeń środowiska” – zarezerwowano dla jednostek samorządu terytorialnego na realizację zadań z zakresu retencjonowania wody na terenach wiejskich. W tym przypadku dostępne będą dotacje do 70% kosztów kwalifikowanych.

Każda kropla wody jest na wagę złota



Anna Czyżewska – Dyrektor Departamentu Adaptacji do Zmian Klimatu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Absolwentka Politechniki Warszawskiej na kierunku inżynieria środowiska.

Z Anną Czyżewską rozmawia Jarema Piekutowski

Jarema Piekutowski: Jaki jest obecny stan zagrożenia suszą?

Anna Czyżewska: Zagrożenie nie minęło. Woda z ulewnych deszczy, jakie spadły, nie nawilżyła gleb w dostateczny sposób. Być może tylko tyle, żeby dać oddech roślinom. Natomiast problemem jest długotrwały brak opadów z pierwszej połowy roku oraz brak śniegu – ostatnia zima była, jak niektóre zimy w ostatnich latach, bezśnieżna. Obniżyły się stany wód w rzekach i wód podziemnych, i tego deficytu kilkudniowymi, a nawet kilkutygodniowymi opadami niestety nie uzupełnimy. Proces prowadzący do suszy nawarstwiał się przez wiele lat. No i w tej chwili mamy efekty. Dosłownie każda kropla wody jest na wagę złota. Obecnie całkowita ilość zmagazynowanej wody w istniejących zbiornikach w Polsce wynosi 4 miliardy sześciennych, co stanowi tylko 6,5% średniorocznego odpływu rzecznego. W przypadku Hiszpanii jest to 45%! To może nam unaocznic, jak ogromne są w Polsce potrzeby w zakresie retencjonowania wody. Jest to niezwykle ważne wyzwanie na najbliższe lata. NFOŚiGW włączył się w działania w tym zakresie, ale oczywiście nie sfinansuje wszystkich potrzeb. Fundusze na to przeznacza także Unia Europejska. Jesteśmy instytucją wdrażającą dla programów retencjonowania wody, ale też zagospodarowania wód opadowych w miastach.

JP: Jak powstał pomysł na program „Moja woda”?

ACz: Program odpowiada na deficyt wody w Polsce. NFOŚiGW od lat obserwuje zmagania samorządów i przedsiębiorstw wodociągowo-kanalizacyjnych z przeciążeniem kanalizacji i oczyszczalni w trakcie nawalnych deszczy. Wiele miast z tego powodu stworzyło własne programy finansowania zbiorów zagospodarowania deszczówki. Widzieliśmy, że jest duże

zainteresowanie tymi programami wśród osób fizycznych.

Ostateczny impuls nadało Ministerstwo Klimatu, które aktywnie uczestniczyło również w uzgadnianiu założeń programu. Zarząd Narodowego Funduszu Środowiska i Gospodarki Wodnej przeznaczył na program 100 milionów złotych ze środków statutowych. Dofinansujemy około 20 tysięcy instalacji.

JP: I w jaki sposób program przyczyni się do rozwiązania obecnych problemów? Jakie będą jego efekty?

ACz: Efektem programu będzie przede wszystkim odciążenie kanalizacji wodnej deszczowej od spływu dużej ilości wody podczas ulewnych i długotrwałych deszczy. Po drugie: wykorzystanie tej wód opadowych na potrzeby własne użytkowników nieruchomości, np. do podlewania ogrodów, i upraw. Daleko idącym, ale pożądanym kierunkiem jest te wykorzystanie tej wody w gospodarstwie domowym do takich celów jak mycie czy spłukiwanie toalet. W ten sposób możemy oszczędzić wodę wodociągową, bardzo cenną i produkowaną bardzo dużymi siłami i środkami. Trzeba bowiem mieć na względzie, że tylko dwa do trzech procent dostaw wody wodociągowej jest wykorzystywane do picia. A ona w całości jest uzdatniana tak, by osiągnąć parametry wody pitnej. Kolejnym efektem ma być podniesienie świadomości obywateli, tak, by dostrzegali, że woda jest bardzo cennym dobrem publicznym, i że należy dbać o jej zasoby.

JP: A czy da się wyliczyć jakiś wskaźnik, który państwo planują osiągnąć?

ACz: Tak. Założyliśmy, że w wyniku realizacji wszystkich zadań programu będziemy mogli zretencjonować około miliona metrów sześciennych wody deszczowej w ciągu roku. Do tego,

tak jak już powiedziałam – 20 tysięcy instalacji przy 20 tysiącach domów. Te instalacje mogą też motywować sąsiadów do budowania podobnych instalacji – nie tylko ze środków Narodowego Funduszu, ale po prostu z własnej potrzeby.

JP: Program „Moja Woda” to bardzo ważne działanie, ale, żeby odpowiedzieć na problemy całościowo, powinno być uzupełnione też przez inne działania w gospodarce wodnej. Jakie działania muszą zostać podjęte w kolejnych latach, żebyśmy sobie z tym poradzili?

ACz: Konieczne jest dalsze podejmowanie działań w zakresie susz miejskich i podtopień. Potrzebna jest regulacja stosunków wodnych w miastach, tak, by woda była zasobem, dającym się wykorzystać dla różnych potrzeb mieszkańców. Oczywiście konieczne są również działania zapobiegania zjawisku suszy poza miastami. i takie działania są podejmowane, również ze wsparciem NFOŚiGW.

JP: Czy w tym zakresie mieszkańcy mogą liczyć na dofinansowanie?

ACz: Finansujemy programy retencyjne ze środków krajowych, unijnych oraz norweskich.

Obecnie trwają nabory na dofinansowanie systemów zagospodarowania wód opadowych i tzw. zielono-niebieskiej infrastruktury w miastach ze środków POIiŚ oraz ze środków norweskich. Pula środków do zaalokowania to 160 mln zł. NFOŚiGW jest Instytucją Wdrażającą dla obydwu konkursów.

Uruchomiony został w lipcu br. nabór na dofinansowanie ze środków NFOŚiGW retencji na obszarach wiejskich.

JP: W jakim zakresie?

ACz: Samorządy bardzo poważnie traktują problem i coraz bardziej są skłonne stosować inne rozwiązania niż tylko odprowadzanie wód opadowych do kanalizacji. Chodzi o to, by woda, która spadnie, nie była zbierana w systemy kanalizacji deszczowej czy ogólnospławnej. Należy odciążać tę kanalizację, a wodę wykorzystywać tam, gdzie spadnie – oczywiście w sposób kontrolowany. Ważne jest też podjęcie działań w zakresie odbetonowywania miast w celu wzmocnienia retencji. Dzięki temu woda może wsiąkać, bo inaczej grozi nam susza, w tym hydrogeologiczna, polegająca na obniżaniu poziomu wód podziemnych.

Niepotrzebne kryzysy i niezbędne zmiany



Z prof. Zbigniewem Karaczunem rozmawia Aleksandra Nizioł

Aleksandra Nizioł: Panie Profesorze, proszę nam opowiedzieć o suszy. Przede wszystkim skąd się bierze i w jaki sposób powstaje.

Zbigniew Karaczun: Susza jest naturalnym zjawiskiem meteorologicznym. Gdy przez dłuższy czas nie ma deszczu, wilgoć zatrzymana w glebie po ostatnich opadach częściowo, a następnie całkowicie wyparowuje i mamy do czynienia z suszą. Możemy mówić o jej różnych rodzajach: suszy atmosferycznej, gdy przez dłuższy czas nie ma opadów, suszy fizjologicznej

– gdy mimo że w glebie jest woda, to rośliny nie są w stanie jej pobrać; suszy rolniczej – gdy to zjawisko dotyka roślin uprawnych i ogranicza produkcję rolną; i najgroźniejszym jej rodzaju – suszy hydrologicznej, gdy brak opadów jest tak dotkliwy, że zaburza stosunki wodne. Zaczyna wówczas brakować wody zarówno powierzchniowej – w rzekach, stawach, jeziorach, jak i w wodach podziemnych.

AN: Czyli możemy powiedzieć, że susza występuje wtedy, gdy przez dłuższy czas nie pada deszcz?

ZK: Nie, absolutnie. Proszę zobaczyć, że zimą nie pada, czasem nawet nie ma śniegu, ale życie biologiczne jest w uśpieniu. Susza dotyczy czasu, gdy to życie się toczy. Choć zimowe opady, zwłaszcza śniegu, są ważne, bo wówczas uzupełniane są zapasy wody podziemnej. W warunkach polskich o suszy mówimy wtedy, gdy nie ma wody dla roślin, czyli na tyle długo nie pada deszcz i wody jest na tyle mało, że rośliny więdną, nie mają szans, by się rozwijać. Albo zachodzą inne zjawiska, takie jak zaburzenie stosunków wodnych.

AN: I tak było zawsze?

ZK: Poważna rozmowa o suszy zaczęła się niedawno, mimo że to zjawisko występowało, występuje i będzie występować. Od kilku lat podchodzimy do niego inaczej, ponieważ skutki zmiany klimatu powodują, że susze pojawiają się częściej i są głębsze. Zmienia się rozkład opadów – deszcze spadają rzadziej, ale są gęstsze – w krótkim czasie na ziemię spada więcej wody niż kiedyś, a co za tym idzie, duża ilość wody nie wsiąka w grunt, tylko spływa tzw. spływem powierzchniowym do cieków wodnych, jezior i nie zasila ekosystemu. Do tego mamy problem z melioracjami, gospodarką wodną, która sprawia, że woda nam ucieka, tracimy ją. W wyniku zmiany klimatu od lat 2010–2013 obserwujemy w Polsce permanentną suszę letnią, której nie sposób bagatelizować.

AN: Jakie są skutki suszy dla państwa?

ZK: Bardzo poważne. Średniorocznie susze – jeśli występują – powodują straty PKB na poziomie od 0,1 do 0,5%. Dla przykładu straty z tego tytułu w 2018 r. wyniosły ok. 3 mld zł. Wystąpiły we wszystkich sektorach gospodarki, przede wszystkim i najbardziej dotkliwie w rolnictwie. Z badań przeprowadzonych m.in. przez Koalicję Klimatyczną oraz instytuty naukowe w Polsce wynika, że w gminach, gdzie pojawiły się susze, produkcja rolna – zarówno roślinna, jak i zwierzęca – znacząco spada i spadają o co najmniej 10% dochody

rolnicze.

Drugim sektorem, który cierpi z powodu suszy, jest leśnictwo. W wielu regionach Polski mamy już problemy z zamieraniem lasów, całych drzewostanów z powodu suszy hydrologicznej i obniżenia poziomu wód gruntowych. Drzewa stają się słabsze i bardziej podatne na atak szkodników. To powoduje też większe zagrożenie pożarowe. Tegoroczna pandemia i zakaz wchodzenia do lasów sprawiły, że podczas głębokiej suszy wiosennej pożarów odnotowano mniej, ale co roku widać je zarówno w Polsce, jak i na całym świecie – chociażby w Kalifornii, na południu Europy czy ostatnio, w grudniu i styczniu, w Australii. To bardzo poważne sygnały.

Ważnym i zagrożonym suszą sektorem jest również energetyka – w Polsce działają głównie elektrownie wymagające chłodzenia wodą. Gdy mamy upały i brak wody, część bloków nie może w pełni pracować. Zagrożona jest turystyka – podczas suszy rośnie stężenie zanieczyszczeń w wodach, a przy wyższej temperaturze mamy znakomite warunki do kwitnięcia sinic, więc nie można korzystać z kąpeli – proszę zobaczyć, co w ostatnich tygodniach działo się na wybrzeżu Bałtyku, gdzie trzeba było zamknąć 19 kąpielisk ze względu na zakwit sinic.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że głębokie konsekwencje suszy występują we wszystkich sektorach gospodarki. Obecnie np. wzrastają ceny żywności, widać to po znacznie droższych owocach i warzywach. Susza, choć nie tak spektakularna jak powódź, bo nie widać jej efektów na pierwszy rzut oka, zarówno dla środowiska, jak i gospodarki jest o wiele bardziej degradująca niż powódź. A jednocześnie opady obfitego deszczu również zagrażają – podnosi się poziom wód, pojawiają się alarmy powodziowe. Przykry paradoks – nie jesteśmy w stanie wykorzystać nadmiaru wody, ziemia nie może jej wchłonąć na zapas. W Polsce w ostatnich latach występują z jednej strony dewastujące susze, a z drugiej podtopienia, tzw. flash floods – błyskawiczne powodzie. To wszystko są skutki zmiany klimatu. Błyskawiczne

Zbigniew Karaczun – polski sozolog, nauczyciel akademicki na Wydziale Ogrodnictwa, Biotechnologii i Architektury Krajobrazu Katedry Ochrony Środowiska w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, ekspert Koalicji Klimatycznej.

powodzie powstają przede wszystkim ze względu na wzrost gwałtowności opadów, ale także z powodu złej gospodarki wodnej i leśnej, którą prowadzimy, zwłaszcza na terenach wyżynnych i górskich, gdzie regulowane są potoki i strumienie oraz wycinane są lasy na zboczach. Woda znacznie szybciej spływa wzdłuż zbocza, zalewa dolinę, niszczy domy, infrastrukturę i powoduje straty. Do tego ogromne powodzie z końca lat 90. i początku dwutysięcznych sprawiły, że cały system gospodarki wodnej był nastawiony na ochronę przeciwpowodziową, czyli jak najszybsze odprowadzenie wody z miejsc, w których ona opadała. To powoduje, że tę wodę po prostu tracimy. W tej chwili powinniśmy mieć program nie regulacji rzek, nie budowy zbiorników retencyjnych, tylko odbudowy tzw. naturalnej retencji, czyli zatrzymywania w sposób naturalny wody tam, gdzie ona spadnie – w mokradłach, bagnach, torfowiskach, stawach śródpolnych, by jak najwięcej zostawało jej jak najdłużej. Wtedy zasili ona system przyrodniczy i pozwoli na utrzymanie równowagi w najlepszy sposób.

AN: Czy w związku z ociepleniem klimatu grozi nam coraz więcej susz? Jak poważne jest to zagrożenie?

ZK: Obecnie powinniśmy mówić nie o zagrożeniu, ale o katastrofie klimatycznej, którą jednak wciąż jeszcze możemy zatrzymać, choć to już ostatni dzwonek. Przechodzimy poważny kryzys, dlatego potrzebne są natychmiastowe i aktywne działania. Natomiast gdy popatrzymy na to, co dzieje się w Polsce, widzimy, że polski rząd nie chce wesprzeć działań europejskich na rzecz neutralności klimatycznej, nie prowadzi transformacji energetycznej, a więc innymi słowami robimy wszystko, by klimat jeszcze szybciej się zmieniał. Politycy zaprzeczają wiedzy naukowej, że człowiek jest sprawcą zmiany klimatu i coś w związku z tym trzeba robić. W ten sposób zostawimy świat w znacznie gorszym stanie, niż go zastaliśmy. Powstrzymanie spowodowanej przez człowieka zmiany klimatu jest ważne dlatego, że jej negatywne skutki wpłyną na każdy aspekt naszej codzienności

– począwszy od zdrowia, przez jakość życia, skończywszy na ekonomii. Jeśli nic się nie zmieni, susz będzie znacznie więcej, bo zaburzenia w rozkładzie opadów wody będą się pogłębiały.

AN: Czy w ostatnich latach w Polsce wystąpiły poważniejsze susze, a jeśli tak, to kiedy? Jakie były ich przyczyny i skutki?

ZK: Ten rok jest dosyć szczególny – w czerwcu i lipcu spadła duża ilość deszczu, tak było ostatnio 20 lat temu. Wydawało się, że po po tak intensywnych opadach nie powinniśmy mieć problemów z suszą, ale proszę pójść do lasu – w wielu regionach w Polsce nadal jest sucho. Tak niestety będzie coraz częściej. Ostatnie trzy lata były pod tym względem najtrudniejsze. Teraz jest trochę lepiej, ale jeśli chodzi o hydrologię, cały czas straty wody z ostatnich dwóch lat nie zostały wyrównane, zwłaszcza jeśli chodzi o zasoby wód podziemnych i niektórych powierzchniowych. Straty w 2018 r. były dobrze wyliczone, wyniosły 2,8–3 mld dol. Rok 2019 był jeszcze trudniejszy, pamiętamy dramatyczną sytuację w 50-tysięcznych Skierniewicach, gdzie nagle przez dwa tygodnie zaczęło brakować wody mieszkańcom. Rzadko się mówi, że tego samego lata w 350 gminach w Polsce wprowadzono różne ograniczenia w korzystaniu z wody. Rok 2020, zwłaszcza wiosna, do końca kwietnia, to bardzo poważna susza, która wpłynęła na produkcję ogrodniczą – owoce i warzywa. Gdy skończą się żniwa, zobaczymy, jak będzie wyglądała sytuacja ze zbożami i podstawową produkcją rolną. Tak jak mówiłem wcześniej, przyczyną tych kryzysów jest przede wszystkim zmiana klimatu, natomiast w Polsce również błędna polityka wodna. Stawiamy na hydrologię, betonowanie wszystkiego, przyspieszanie odpływów wód, rzek, potoków i meliorację osuszającą – wprowadzoną od 1945 r. i niestety wciąż kontynuowaną. Tymi zaniedbaniami generujemy niepotrzebne kryzysy, a potrzebnych zmian nadal brakuje.

AN: Z tego, co Pan mówi, wynika, że przed dramatem mogą nas uchronić rozwiązania systemowe, a co może zrobić pojedynczy obywatel?

ZK: Po pierwsze zdać sobie sprawę, że woda jest cennym zasobem i trzeba z niej korzystać mądrze. Druga sprawa to naciskanie na władzę, by wprowadzała konkretne rozwiązania – robią to młodzi ludzie, NGO's, takie jak Koalicja Klimatyczna, które domagają się podejmowania działań na rzecz ochrony klimatu, ale – jako świadomi obywatele – musimy się też domagać wprowadzenia narodowego programu wsparcia naturalnej retencji, czyli odtwarzania naturalnych systemów zatrzymujących wodę w systemie przyrodniczym. Oczywiście są miejsca, gdzie trzeba prowadzić prace hydrotechniczne – budować zbiorniki retencyjne, wały. Ale znacznie praktyczniejsze od budowy takich zbiorników byłoby zastanowienie się nad rozwiązaniem w postaci np. płacenia rolnikom odszkodowań za to, że zbyt duża ilość wody rozlewa się na ich łąki – w ten sposób ona by tam została, zatrzymała się tak długo, jak to będzie potrzebne. To jest właśnie proces rozwoju naturalnej retencji i odtwarzania terenów podmokłych. Można wstawiać zastawki, podnosić poziom piętrzenia – czy w lasach, czy na terenach otwartych, by więcej wody tam zostawało.

AN: Czy to, co się obecnie robi w świecie, aby przeciwdziałać zagrożeniom klimatycznym, jest wystarczające? Czego jeszcze potrzeba – na poziomie światowym i krajowym?

ZK: Obecne działania nie są wystarczające, aby powstrzymać zmianę klimatu na bezpiecznym poziomie. Co prawda mamy, wynegocjowane w ramach Konwencji Klimatycznej Porozumienie paryskie, które wyznacza, miejmy nadzieję, bezpieczny poziom wzrostu średniej temperatury – poniżej 2 oC, a najlepiej mniej niż 1,5 oC, natomiast zobowiązania złożone przez kraje – strony tego porozumienia, w ramach własnych, narodowych celów są zbyt niskie, by poziom ograniczenia wzrostu temperatury osiągnąć. Wydaje mi się, że to, co zaczęło się dziać na poziomie UE, czyli przyjęcie tzw. Zielonego Ładu Europejskiego, przyjęcie celu neutralności klimatycznej nie później niż do 2050 r., to kroki we właściwym kierunku. Ale równie ważne są działania prawne, takie jak wprowadzenie granicznego podatku węglowego, by ograniczyć import towarów produkowanych w krajach spoza UE, które powstały bez dbałości o ochronę klimatu. Są też przedsięwzięcia zmierzające do ograniczania czy zmniejszania opłacalności i zwiększania kosztów działań, które niszczą klimat, np. wprowadzenie opłat węglowych do transportu lotniczego, do mięsa – dieta mięsna także jest obciążona znacznym śladem węglowym. W Polsce mięso jest często tańsze niż owoce czy warzywa, co świadczy o tym, że jego cena z jednej strony nie uwzględnia

kosztów środowiskowych i klimatycznych, a z drugiej, że system ekonomiczny jest zaburzony – bo koszt wyprodukowania mięsa jest wielokrotnie wyższy niż produktów roślinnych. Nasz kraj musi przede wszystkim dokonać transformacji energetycznej – przestać spalać węgiel zarówno w gospodarstwach domowych, jak i w energetyce przemysłowej. Ponadto konieczne jest wprowadzenie neutralności klimatycznej w innych sektorach, jak np. w transporcie, trzeba tu wziąć pod uwagę zagrożenia powodowane przez motoryzację. Punktem wyjścia musi być jednak przyznanie, że kryzys klimatyczny istotnie występuje, nie można go negować. Należy zaufać badaniom naukowym i naukowcom, którzy apelują o rozsądek i podjęcie skutecznych działań oraz dają konkretne wskazówki, od czego trzeba zacząć zmiany i na co zwrócić uwagę. Bagatelizowanie takich apeli najlepiej widać na przykładzie pandemii, którą początkowo też potraktowaliśmy z przymrużeniem oka.

AN: Wspomina Pan znów o paradoksalnie korzystnym wpływie pandemii na potrzebne nam zmiany. Może bez poważnego wstrząsu niewiele jesteśmy w stanie zrozumieć?

ZK: Dodałbym jeszcze, że powstrzymanie zmian klimatu wymaga odejścia od takiego neoliberalnego myślenia, że chodzi o ciągły wzrost gospodarczy, niustanną konsumpcję. Powrót do równowagi możemy sobie dziś zapewnić nie dzięki modelowi społeczeństwa wzrostu, ale raczej umiarkowania i oszczędności – bardziej współużytkowania niż posiadania. W świecie niustannego wzrostu myślimy: jeśli chcemy się rozwijać, musimy produkować więcej energii, ale to nieprawda! Nie potrzebujemy więcej energii, tylko usługi energetycznej: komfortu cieplnego w miejscu, w którym w danej chwili przebywamy, odpowiedniej ilości światła i energii elektrycznej, która zapewni działanie urządzeń, z których korzystamy. Nie potrzebujemy własnego samochodu, ale usługi transportowej, która zapewni, że komfortowo i na czas dojedziemy w miejsce, do którego chcemy dotrzeć. To jest oczywiście zaprzeczenie obecnym trendom ekonomicznym i teje myśli, ale bez tego zaprzeczenia wzrostowi konsumpcji nie zatrzymamy kryzysu na planecie. I tak jak pani zauważyła, uważam, że paradoksalnie czas pandemii nam to jasno pokazał – okazało się, że nie wszyscy muszą pracować w biurze, biegać na konferencje i spotkania, generując koszty, także koszty środowiskowe i klimatyczne. A tym, czego najbardziej nam brakuje, jest kontakt z bliskimi i przyrodą. Mamy jeszcze chwilę, by zdać sobie z tego sprawę, i obyśmy nie przespali tego czasu.

Dotkliwa susza znów może się pojawić



Andrzej Doroszewski – kierownik Zakładu Agrometeorologii i Zastosowań Informatyki w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa – Państwowego Instytutu Badawczego w Puławach

Z prof. Andrzejem Doroszewskim rozmawia Jarema Piekutowski

Jarema Piekutowski: Szanowny Panie Profesorze. Laik w sierpniu jedzie przez Lubelszczyznę, obserwuje mijane pola. Potem dzwoni do Pana z prośbą o informację, w jaki sposób powstaje susza. Jak Pan mu o niej opowie i jak wyjaśni to zjawisko?

Andrzej Doroszewski: Jeśli jesteśmy przy krajobrazie pól, to przede wszystkim zacznę od tego, że pojęcie suszy zależy od potrzeb roślinnych. Zboża czy rzepak potrzebują dużo wody na początku okresu wegetacyjnego. Obecnie, gdy mamy żniwa, już jej nie potrzebują, wręcz przeciwnie – gdy pada deszcz podczas zbiorów, rośliny porastają i ziarna zaczynają kiełkować w kłosach, to jest bardzo niekorzystne. Natomiast jeśli chodzi o rośliny okopowe, takie jak np. burak, to na początku wegetacji one są małe i nie potrzebują dużo wody. Natomiast przed zbiorem, w lipcu, sierpniu, we wrześniu wręcz odwrotnie – te rośliny potrzebują jej dużo i często nawodnienie jest niezbędne. Zatem mamy tu odmienną specyfikę potrzeb wodnych. Zboża ozime potrzebują wody na wiosnę, ponieważ zasiewa się je jesienią, mają jeszcze duże zapasy wody zimowej, a na wiosnę są już roślinami rozkrzewionymi, z kilkoma liśćmi dlatego mają duże wymagania wilgotnościowe. Tego nie można powiedzieć o roślinach okopowych. Podobnie zapotrzebowania mają niektóre owoce, jak np. truskawki, które potrzebują więcej wody na początku okresu wegetacyjnego, a później jedynie minimalną ilość, by nie uschły. Tak też jest z roślinami sadowniczymi, z krzewami owocowymi – gdy nie ma opadów na wiosnę, po prostu nie rosną, rośliny wykształcają małe owoce i małą ich ilość. Kluczowe w pojmowaniu suszy są więc opady, bo to po nich można stwierdzić, czy mamy brak wody, czy też jej nadmiar.

JP: A jak jest obecnie?

AD: W porównaniu z ostatnimi dwoma latami sytuacja znacznie się poprawiła, jest zdecydowanie lepiej. Najbardziej alarmujący był rok 2015, potem lata 2018–2019. Gdy teraz rozmawiamy, czyli w sierpniu roku

2020, jest spokojnie i miejmy nadzieję, że tak pozostanie.

JP: Jak Pan myśli – z czego wynika ta zmiana?

AD: Czerwiec 2018 i 2019 roku był bardzo, bardzo suchy. Natomiast w tym roku w czerwcu poziom wody osiągnął od 100 do 200% normy wieloletniej a na wschodzie kraju nawet ponad 300%. Rośliny, a zwłaszcza zboża, otrzymały jej wystarczającą ilość w okresie krytycznym, występującym w maju i czerwcu. Monitorujemy wszystkie niedobory w okresach sześciodekadowych. Sześć dekad to 60 dni, a w lipcu i sierpniu 62, więc zapas z czerwca wystarczył roślinom na cały ten miesiąc i lipiec. Obecnie zapas powoli się kończy i w sierpniu znów zaczyna brakować wody. Da się zaobserwować, że rośliny okopowe, takie jak buraki cukrowe, ziemniaki, najbardziej jej potrzebują.

JP: Wyobrażam sobie więc, że solidny deszcz rozwiąże ten problem, ale czy oznacza to również, że niebezpieczeństwo związane z suszą już nie nadejdzie?

AD: Niestety prawdopodobnie nadejdzie. Jeśli temperatura, jaką mamy obecnie, czyli ok. 30 stopni Celsjusza, nadal się utrzyma, a do tego wystąpią jedynie bardzo małe opady, dotkliwa susza znów może się pojawić. Prawdopodobieństwo, że będzie wracać i wkrótce zabraknie wody, również jest spore. I co istotne, nie zależy to wyłącznie od jej ilości, którą systematycznie otrzymujemy, bo opady w ostatnich latach są zbliżone do średniej wieloletniej, ale od wysokiej temperatury powietrza, której wzrost notujemy z roku na rok.

JP: Kiedy ten wzrost temperatury zaczął być niepokojący i z czym można go łączyć?

AD: Problem zaczął się w roku 2006 – w lipcu wystąpiła rekordowa w skali ostatnich 100 lat temperatura. Potem sierpień 2015 roku pobił ten rekord, a w czerwcu 2019 znów poprzedni wynik został przekroczony. Tych rekordów

z występowaniem bardzo wysokiej temperatury mamy dużo. Później okazało się, że również miesiące wiosenne, jak kwiecień, maj były rekordy – wiosna 2018 roku była najcieplejsza od 150 lat. W tym roku mieliśmy najcieplejszą zimą w ciągu ostatnich 150 lat. Te zmiany można powiązać z wysoką temperaturą, jaka występuje w Polsce w ostatnich latach, a co za tym idzie – mamy większą ewapotranspirację roślin i gleby, czyli parowanie gleb powiązane z transpiracją roślin. Na wielkość ewapotranspiracji wpływają temperatura, prędkość wiatru, usłonecznienie oraz wilgotność powietrza. Temperatura zatem ma tu bardzo duże znaczenie, ponieważ powoduje znaczne parowanie, mimo że opady również są spore. W ciągu ostatnich 100 lat temperatura wzrosła o ok. 1,5 stopnia Celsjusza, to dużo. W Puławach prowadzimy pomiary meteorologiczne od 150 lat i w tym okresie widzimy, że ten wzrost wyniósł o ok. 2 stopnie. Przy czym najwyższy wzrost o 1,5 stopnia, jeśli chodzi o porę roku, notowany jest zimą, wiosną i latem.

JP: Ze względu na zmiany klimatyczne sytuacja będzie się pogarszała?

AD: Coraz trudniej będzie zwłaszcza na glebach bardzo słabych, piaszczystych, ponieważ deszcze, które tam spadają, szybko przesiąkają głębiej. Ziemia nie jest w stanie ich zatrzymać, a co za tym idzie – woda jest w słabym stopniu wykorzystywana. Takich gleb w Polsce mamy ok. 50%, więc można się liczyć z tym, że problem z wodą będzie niestety coraz bardziej dotkliwy. Na glebach średnich i cięższych ten problem jest mniejszy – one zawierają więcej próchnicy i ich retencja jest wyższa.

JP: Jakie działania podejmowane są w Polsce, by się na suszę przygotować lub zapobiec jej skutkom i co powinniśmy zrobić, by przygotować się na przyszłe lata?

AD: Jeżeli chodzi o zatrzymywanie wody, obecnie w Polsce robi się więcej niż wcześniej, ale to wciąż za mało. W latach 70. mieliśmy nadmiar wody. Rok 1980 był ostatnim z tym nadmiarem, kiedy nie było suszy. Od tego czasu, czyli już 40 kolejnych lat, ona występuje w różnych

regionach Polski, a wody wciąż brakuje, tak jak mówiłem, w zależności od kategorii gleb i gatunków uprawianych roślin. By sobie z tym radzić, mamy różne metody agrotechniczne. Można zwiększyć zasoby wodne poprzez nawodnienia, np. podsiąkowe, zalewowe, deszczowanie, zraszanie, w tym kropelkowe – to się dzieje na polach, widzimy coraz więcej urządzeń nawadniających. Innym sposobem jest budowa systemów melioracyjnych, które hamują odpływ nadmiaru wody z pól po deszczach, a na wiosnę powodują jej zatrzymanie w sadzawkach, rowach melioracyjnych, obniżeniach terenowych. W ten sposób woda jest dostępna dla roślin. W latach 70. mieliśmy odwrotny trend – osuszano te zbiorniki, likwidowano nadmiar opadów. Teraz bardzo potrzebna jest akcja powodująca zwiększenie zawartości materii organicznej w glebie, aby przeorywać resztki, które pozostają na polach. Ponadto ochrona pól uprawnych przed chwastami, chorobami – to powoduje, że rośliny uprawne, na których nam zależy, mają więcej wody. Warto siał więcej zbóż ozimych niż jarych. Obecnie możemy się dowiedzieć, jak dany gatunek roślin czy odmiana zachowuje się w warunkach suszy – na etykietach z nasionami pojawiają się napisy informujące o mniejszej lub większej odporności na takie warunki zewnętrzne. Jeszcze innym sposobem radzenia sobie z suszą jest przyspieszanie siewu – wykonywanie go najwcześniej, jak tylko się da, ponieważ po zimie gleba jest wilgotna, wykorzystywane są zapasy pozimowe wody. Znana jest także metoda zwiększania wilgotności roślin uprawnych – mamy różne odmiany, można wybrać tę bardziej wytrzymałą. Bardzo ważne jest nawożenie nawozami potasowymi i fosforowymi – one też decydują o tym, jak roślina się zachowa w czasie suszy. W Wielkopolsce bardzo rozwinięte są zadrzewienia śródpolne – redukujące prędkość wiatru. Teraz jest trend, by siał zboża jare jesienią, zimą – zboża przewódkowe, które lepiej sobie radzą od sianych na wiosnę. Myślę, że rolnicy już o tym wiedzą i stosują wybrane zabiegi. Jest to widoczne po plonach z ostatnich lat, mimo występowania suszy. Zbiory są bardzo dobre lub co najmniej przyzwoite, to mimo wszystko napawa optymizmem.

Informacja – reakcja – interwencja



Gustaw Jędrejek – prezes
Lubelskiej Izby Rolniczej

Z Gustawem Jędrekiem
rozmawia Aleksandra Nizioł

Aleksandra Nizioł: Panie Prezesie, co z tą suszą? Jest czy jej nie ma? Którym obszarom w rolnictwie na terenie Lubelszczyzny ona szczególnie zagraża?

Gustaw Jędrejek: Rozmawiam z panią w sierpniu, gdy trwają żniwa. Przez całe wakacje suszy jako takiej nie mieliśmy, ale obecnie kilka dni ciepła i brak deszczu sprawiły, że ona znów wraca. Wiosną wystąpiła z dużym nasileniem, od lat w tej porze roku czegoś takiego tutaj nie było. Przy czym zimą 2019 r. nie było w ogóle okrywy śnieżnej. Poprzedzająca ją jesień bywała deszczowa, ale susza hydrologiczna z poprzedniego roku dobrze się zaznaczyła i od początku wiosny brak wody był już odczuwalny. Najbardziej ucierpiały północne powiaty Lubelszczyzny, a w krasnostawskim i zamojskim uprawy buraków, fasoli i ziół. Najgorsza sytuacja wystąpiła na słabszych glebach – rośliny nie doczekały do pierwszego deszczu po suszy, na dobrych glebach natomiast mało komu udało się zasiać tak, by potem otrzymać dobre wschody. A jeśli ich nie ma w ziołach, warzywach, konkretnie burakach i fasoli, susza daje się we znaki, bo późniejsze opady deszczu nie są w stanie zrekomensować tego braku i naprawić strat. Na glebach lżejszych, gdzie rośliny nie miały zasobów wody, nie wytrzymały one do pierwszych opadów. Na dobrych glebach skutki suszy udało się w miarę zniwelować. Ale rok 2020 był trudny. Z powodu braku deszczu później nasiliły się choroby grzybowe. Na Lubelszczyźnie dodatkowo wystąpiły przymrozki, i to dość znaczne. Spowodowały duże straty w czarnej porzeczce, malinach, wiśniach, czereśniach, wcześniejszych odmianach jabłek. Po 13, 15 maja wzdłuż popękał rzepak.

AN: Jakie wsparcie jest potrzebne w obecnej sytuacji?

GJ: Po takich przejściach pogodowych zwracamy się w pierwszej kolejności do

zakładów ubezpieczeniowych, ale okazało się, że tym razem nie za bardzo chciały nam pomóc. W umowach mamy zapisy, że czym innym są przemarznięcia zimowe, a czym innym przymrozki wiosenne. Ponieważ nasze trudności pojawiły się w czasie „na pograniczu”, więc gdy coś wystąpiło w maju, tłumaczono nam, że ubezpieczenie tego nie obejmuje, bo dotyczy zimy. I odwrotnie. Wielu rolników na tym bardzo dużo straciło, w Lubelskiej Izbie Rolniczej mieliśmy w takich sprawach sporo interwencji. Wciąż mówimy o konieczności stworzenia funduszu obowiązkowych ubezpieczeń z udziałem skarbu państwa – od wszystkich zagrożeń, jakie tylko mogą wystąpić, z niewygórowaną składką, z odpowiednimi zapisami. To by nas zabezpieczało i ratowało właśnie w takich sytuacjach jak miniony rok. Nieustannie podnosimy też temat tworzenia funduszu gwarancyjnego, w związku z występującymi klęskami żywiołowymi. Z ich powodu na samej Lubelszczyźnie w ubiegłym roku ucierpiało ponad 50 tys. gospodarstw. Ok. 40 tys. (na 180 tys. gospodarstw) dotknęły straty związane z suszą, a ok. 10 tys. – inne zdarzenia, takie jak gradobicia, przymrozki, nawałne deszcze. Optymalny dla nas byłby fundusz połączony z towarzystwem ubezpieczeń wzajemnych, by zyski z przychodów przeznaczano na kolejny rok. Teraz współpracujemy z TUV-TUV lubelskim i dzięki temu możemy też na bieżąco reagować na trudne sytuacje w kraju – np. z zysków udało nam się wygospodarować 80 tys. zł na respirator, by wspomóc służbę zdrowia. To nasz mały sukces w tym naprawdę trudnym roku z przymrozkami, obfitymi nawałnymi deszczami powodującymi podtopienia czy zalania łąk, suszą.

AN: A jak odczuwalny był czas zdominowany przez pandemię koronawirusa i lock down?

GJ: Na stronie Lubelskiej Izby Rolniczej pojawiało się wiele tzw. stanowisk – ludzie

zadawali pytania, prosili o interwencje, szybko otrzymywali odpowiedzi, wsparcie, reagowaliśmy na bieżąco. Bardzo nas cieszy dobra współpraca z Urzędem Wojewódzkim w Lublinie. Cokolwiek trzeba było zrobić wspólnie lub prosząc o pomoc, zawsze przebiegało sprawnie i z dużą życzliwością. Spisały się także media. Pokazywano, jak wygląda suchy rzepak, uprawy na ziemi słabszej i dobrej, na byłych łąkach i stawach, gdzie ziemia ma wiele wilgoci. Praktycznie co drugi dzień można było obejrzeć programy dotyczące suszy. Spodziewaliśmy się dużych strat w rolnictwie, ale okazało się, że nie jest tak źle, jak myśleliśmy. Rok pod względem zbioru zbóż jest podobny do ubiegłego.

AN: Wróćmy jeszcze do tematu pomocy potrzebnej rolnikom i możliwych, a także potrzebnych wciąż działań interwencyjnych.

GJ: W związku z suszą wnioskowaliśmy o większe fundusze na urządzenia zatrzymujące wilgoć, takie jak agregaty uprawowo-siewne, maszyny, które nie powodują dużego wysuszenia gleby, i głębosze – maszyny spulchniające warstwy ziemi. Działaliśmy też, by zmienić program dotyczący małej retencji, nawadniania obszarów, szczególnie na Lubelszczyźnie. Łatwiej jest uzyskać fundusze na poprawę urządzeń melioracyjnych, nawadniających, a rolnicy na Lubelszczyźnie takich urządzeń praktycznie nie mają, więc są pod względem szans na wsparcie nieco poszkodowani. Bardzo dobrze wygląda współpraca z Wodami Polskimi, zależy nam na intensywniejszym współdziałaniu takich organizacji z samorządami, ale również bezpośrednim kontakcie, który jest niezastąpiony i najlepiej się sprawdza. Było to widoczne przy okazji ostatnich dużych opadów, gdy spadło 100 litrów wody w czasie jednego dnia, zapełniły się wszystkie zbiorniki, kanały i pozalewało łąki. To była wyjątkowa sytuacja, ale jasno pokazała, że jeżeli nie będzie współpracy z rolnikami, to zza biurka nie wszystko da się zobaczyć i zorganizować pomoc. Gdy rolnicy będą w terenie, w gminie, poinformują o swojej sytuacji delegatów Izby Rolniczych,

a ci prześlą informacje przedstawicielom Wód Polskich, choćby konkretnie: kiedy i jakie przepusty wody uruchomić lub zatrzymać – wtedy mamy efektywną interwencję i skutecznie radzimy sobie z każdym kryzysem. To interwencja oddolna, są też działania odgórne. Niedawno Wody Polskie w woj. lubelskim zorganizowały szkolenie online, następnie w każdym powiecie odbyło się spotkanie z wójtami i sekretarzami urzędów w samorządach, dołączyliśmy do niego nasze rady powiatowe, by informacje uzyskane na szkoleniu mogły zostać skutecznie przekazane niżej. W ten sposób mamy pewność, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by zapewnić przepływ wiedzy i wskazówek co do istniejących rozwiązań. Jeśli tylko rolnicy podchodzą do tego z zaangażowaniem, a instytucje działają rozważnie i odpowiedzialnie, wszystkim nam łatwiej jest walczyć z suszą i każdą inną klęską żywiołową.

AN: Gdy długo pada deszcz, susza na pewno nie wystąpi, czy też nie ma to aż tak ścisłego związku?

GJ: Trzeba się liczyć z tym, że susza będzie się pogłębiać – będą pory suche i mokre, jak w innych krajach. U nas lata suche potrwają jeszcze przez rok, dwa-trzy lata, a potem nauczymy się oszczędzać wodę i mądrze nią zarządzać. Według mnie wody nie brakuje, kiedyś notowaliśmy rocznie 600–640 l opadów i teraz jest podobnie, tyle że deszcze występują w innym okresie, są wzmożone, a nasze zbiorniki ich nie wykorzystują. Woda spada i odpływa. W tym roku na wiosnę i na początku lata mieliśmy deszcz w odpowiedniej ilości i odpowiednim czasie, gleba bardzo dobrze go przyjęła. Najgorzej jest wtedy, gdy woda spływa, ucieka, tak jak to obserwowaliśmy na Podkarpaciu. Na Lubelszczyźnie też były takie miejsca, ale to zjawiska znikome, gdy weźmiemy pod uwagę całą Polskę. Ze statystyk wiemy, że zatrzymujemy bardzo mało wody, tylko 6,5 do 7% w skali kraju, podczas gdy np. w Hiszpanii jest to nawet do 70%. To skomplikowana sprawa i by ją rozwiązać, musimy uzyskać dofinansowane z budżetu państwa oraz

ze strony Komisji Europejskiej. Rolnicy nie są przyzwyczajeni do suszy, która trwa tak długi czas, natomiast widzą silne opady, które nieraz powodują zniszczenia. Widzą nadmiar wody, tak jak w ostatnich latach, więc nie chcą inwestować pieniędzy, których i tak nie mają, w urządzenia, co do których nie są przekonani. Przypuszczają, że to się im nie zwróci. Jako Lubelska Izba Rolnicza wnioskowaliśmy o wyższe dofinansowania na zbiorniki retencyjne czy urządzenia typu studnie. Przy melioracjach to dofinansowanie wynosi 80%, a dla rolników przeznaczony jest 50% funduszy. Na dłuższą metę to się opłaca, ale trzeba patrzeć dalej niż najbliższe kilka lat. Dodatkowo pamiętamy lata od 70. do 90., gdy duży nacisk państwo kładło na osuszanie. A melioracja powinna działać w obie strony – i osuszać, i nawadniać. Zainwestowano w urządzenia, które wówczas nie były w pełni eksploatowane, natomiast dziś by się przydały. Ale powoli wszystko wróci do normy.

AN: Jest Pan zjawiskowym optymistą.

GJ: Po prostu liczę się z tym, że susza jako zjawisko może wystąpić, a na granicy suszy hydrologicznej już się znajdujemy. Obecnie mamy tyle opadów, że na bieżące potrzeby roślin one w zupełności wystarczą, natomiast większych zasobów w glebie nie ma. To oznacza, że kilka dni albo dwa–trzy tygodnie upałów, związane z tym większe parowanie wody i mamy sytuację, gdy szybko zacznie jej brakować. Na glebach dobrych jest optymalnie, ale na słabszych ten deficyt może być odczuwalny. Do tego dochodzą wspomniane choroby grzybowe i brak środków ochrony roślin, żeby sobie z tym radzić, a resztę chronić. Zostawia nam się coraz mniej substancji czynnych, większość jest wycofywana.

AN: Na koniec poprosimy jeszcze o kilka wskazówek, które nam przywrócą wiarę w naszą moc sprawczą. Co robić – gdy jesteśmy rolnikami albo przedstawicielami mediów.

GJ: Zaczę od strony praktycznej i przyziemnej: przede wszystkim trzeba oszczędzać wodę, inaczej uprawiać

glebę i stosować odmiany ziemniaków, pszenicy i innych upraw bardziej odporne na suszę. Ważna jest wymiana materiału siewnego – odbywam sporo szkoleń w tym zakresie i wciąż poznaję nowe rozwiązania, cieszy fakt, że one naprawdę są. Moim zadaniem jest podawanie tych informacji dalej, by je upowszechnić. Rolnicy oczywiście sami sporo wiedzą, ale teraz każdy szczegół ma znaczenie i wpływ na 1, 2, 3% obniżki plonów. A tak naprawdę rolnictwo jest bardzo złożone i występuje tu wiele różnych zależności. Będę jednak podkreślać, że równie ważna jak wiedza jest współpraca rolników, którzy są w terenie i mają praktykę, z samorządem, urzędem wojewódzkim, izbami rolniczymi, urzędem marszałkowskim, samorządami powiatowymi i gminnymi. Gdy wszyscy ze sobą współgramy, jest naprawdę dużo łatwiej, bo komunikujemy swoje problemy i potrzeby i nie utrudniamy sobie życia biurokracją. A współpraca z mediami zawsze służy rolnikom, bo naświetla ich sprawy odbiorcom zajmującym się innymi dziedzinami życia. W ten sposób tacy widzowie, słuchacze lub czytelnicy dowiadują się, skąd taki wzrost cen, pomysły ustaw, protesty czy lokalne interwencje. Zgłębiając informacje, mogą się do wielu spraw odnieść już bezpośrednio. W ten sposób wychodzimy do siebie nawzajem i budujemy porozumienie.

Wieś jest całkiem inna niż 20 lat temu



Autor zdjęcia - Marek Zimakiewicz

Sławomir Kalinowski – profesor w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk, specjalista od ubóstwa i poziomu życia na obszarach wiejskich, autor ponad 100 publikacji. Zastępca prezesa zarządu Fundacji Badań Wiejsko-Miejskich RURall (Rural and Urban Research). Sekretarz Rady Naukowej IRWiR PAN

Ze Sławomirem Kalinowskim rozmawia Jarema Piekutowski

Jarema Piekutowski: Ostatnie dane wskazują, że wynagrodzenia rosną w ostatnich latach szybciej na wsi niż w mieście. Jednak stereotyp jest taki, że na wsi żyje się gorzej, biedniej. Czy rzeczywiście tak jest?

Sławomir Kalinowski: Przede wszystkim trzeba odejść od mitu wsi sielskiej i spokojnej, opisywanej przez wieszczów. Wieś polska jest bardzo zróżnicowana. Określenie „wieś” to agregat, który łączy ze sobą miejscowości podmiejskie, w zasadzie o charakterze miejskim, silnie zgentryfikowane, i wieś oddaloną od miasta, a także wsie peryferyjne. Między tymi skrajnymi typami jest mnóstwo rodzajów wsi. Owszem, generalnie dochody w ostatnich latach rosną na wsi szybciej niż w mieście, niemniej trzeba pamiętać, jaki był punkt startowy. Na wsi dochody w punkcie startowym były niższe, i nadal są niższe. W ostatnich latach faktycznie rosną, między innymi dzięki Wspólnej Polityce Rolnej i Fundusziowi Spójności, ale nadal są około 20–25%, a gdzieś tam nawet 30% niższe niż w mieście. To pierwsza oś zróżnicowania polskiej wsi.

Elementem świadczącym o poziomie życia również jest stopa ubóstwa. A właściwie należałoby podkreślić, że jest to między innymi stopa ubóstwa. A ono na wsi niestety jest cały czas znacznie wyższe niż w mieście. Oczywiście im większe miasto, tym poziom ubóstwa jest mniejszy, ale generalnie odsetek osób zagrożonych skrajnym ubóstwem na wsi jest dużo wyższy niż w miastach, i wynosi 7,5%. A w przypadku rolników wzrasta do 9,8%, a w poprzednim roku dane GUS wskazywały 11%. Jeszcze bardziej ten odsetek wzrasta w przypadku ubóstwa subiektywnego (w zależności od przyjętej metody kształtuje się od około 15%, nawet do 60%).

JP: Ubóstwo to nie tylko dochody, ale i dostęp do usług.

SK: Tak: dostęp do edukacji, do dobrej pracy, zgodnej z oczekiwaniami, wreszcie możliwość udziału w życiu społecznym, kulturalnym, zaspokojenie potrzeb turystycznych. W większości przypadków sytuacja na wsi jest w tym zakresie dużo gorsza niż w mieście.

JP: Z jakimi usługami publicznymi jest największy problem na wsi?

SK: To zależy od miejscowości, ale największy problem dotyczy usług zdrowotnych i edukacyjnych. Co prawda w wielu małych wsiach powstają szkoły tworzone przez fundacje czy stowarzyszenia, i one starają się sprostać potrzebom – jednak możliwości rozwoju nadal są dużo gorsze niż w mieście, choćby w zakresie dostępu do kadry nauczycielskiej.

JP: Czy problem ubóstwa i zagrożenia wykluczeniem społecznym najbardziej dotyka wsi peryferyjnych?

SK: Tak, w przypadku wsi położonych w pobliżu miast zagrożenie będzie oczywiście mniejsze, będzie zbliżało się raczej do poziomu, jaki widzimy w małych miasteczkach. Na wsiach peryferyjnych, oddalonych od miasta wojewódzkiego lub nawet powiatowego ubóstwo znacznie wzrasta, jest też połączone z silną deprawacją potrzeb, także tych egzystencjalnych. Chociażby związanych z dostępem do podstawowej infrastruktury. We wsiach podmiejskich możliwości niwelowania ubóstwa są znacznie większe, a mieszkańcy mają większe szanse zdobycia pracy i realizacji potrzeb.

JP: A czy są jakieś obszary życia, pod względem których wieś przerasta miasto?

SK: Statystyczny mieszczuch może przypuszczać, że takim obszarem jest czystość środowiska. Tutaj jednak muszę go rozczarować. Niestety bardzo często okazuje się, że w okresie grzewczym wsie mają gorsze wskaźniki zanieczyszczenia niż małe lub średnie miejscowości. Oczywiście jest wiele pozytywnych cech wsi związanych

z krajobrazem i ze środowiskiem, a nade wszystko z właściwościami agroturystycznymi. Wieś jest też bardziej wspólnotowa niż miasto. W miastach kapitał społeczny ostatnio rośnie, ale na wsi był on od zawsze. Należy podkreślić, że ta wspólnotowość ma inny charakter niż miejska. Jest rzadziej sformalizowana.

JP: Na czym ta wspólnotowość wsi polega?
SK: Wspólnota na wsi ma charakter zadaniowy. Jeśli trzeba coś zrobić, część mieszkańców skrzykuje się i po prostu to robi. Oczywiście jeśli w danej miejscowości jest jakiś lider, to gromadzi wokół siebie społeczność, która na przykład buduje drogę, kanalizację, organizuje dożynki czy inne wydarzenie. To bardzo łączy mieszkańców wsi.

JP: Gdzie jest to społeczne centrum wsi?
SK: Z jednej strony takie centrum stanowią koła gospodyń wiejskich, z drugiej – ochotnicze straże pożarne, i wreszcie kościoł i wspólnoty przykościelne, które tworzą życie wokół wsi. Kto stanowi centrum zależy od tego, gdzie wyłonił się lider. W wielu wsiach wszystkie te podmioty działają komplementarnie, ale bardzo często tylko jedna z tych organizacji na tyle działa prężnie, że można mówić o jej wyłączności. Tutaj nie ma reguły.

JP: Czy wieś popegeerowska, na Ziemiach Odzyskanych, dziś jeszcze znacząco różni się od polskiej, tradycyjnej wsi na wschodzie?
SK: Niestety, mimo że 100 lat temu odzyskaliśmy niepodległość, i połączyły się trzy różne zaborcy (a w każdym zaborze charakter terenów wiejskich był nieco inny), to badania prowadzone w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN wskazują, że podziały nadal są widoczne na mapie. Na południu widać rolnictwo rozdrobnione, utrzymujące się z różnych źródeł. Tam rolnictwo było zawsze rozdrobnione, mówiło się nawet o biedzie galicyjskiej, bo małe gospodarstwa były zwykle bardzo ubogie i nie miały szans na jakikolwiek rozwój. W byłym zaborze pruskim dominowało rolnictwo wielkoobszarowe, w nim też w największym stopniu działały PGRy,

ale nie tylko – w Wielkopolsce gospodarstwa zawsze były większe. Z kolei jeśli spojrzymy na wschód, widzimy dominację rolnictwa tradycyjnego.

JP: W której części Polski wieś najlepiej sobie radzi?
SK: Zależy, jakich wskaźników użyjemy. Jeśli chodzi o korzystanie z pomocy społecznej, to widać największy odsetek w województwie warmińsko-mazurskim, ale też na ścianie wschodniej. Więc tu już zabory, czy krainy geograficzne się mieszają: warmińsko-mazurskie to w dużej mierze były PGR-y, natomiast ściana wschodnia to biedne, ale indywidualne gospodarstwa. Stosunkowo najlepiej radzi sobie – jeśli chodzi o obszary wiejskie – Wielkopolska i województwo dolnośląskie.

JP: Jaki jest klucz do sukcesu tych województw?
SK: Kluczem sukcesu może być zwiększanie średniej wielkości gospodarstwa rolnego. Im większe gospodarstwa, tym mniejsze zagrożenie ubóstwem, ale również większa towarowość i lepsze wskaźniki ekonomiczne. Należy podkreślić, że zwiększanie powierzchni tychże gospodarstw musi przebiegać wraz z promowaniem wielofunkcyjności obszarów wiejskich, a więc poszukiwaniem nowych źródeł utrzymania. Konieczna jest też dalsza dezagraryzacja polskiej wsi. Ona następuje, ale ciągle za wolno. Jednocześnie należy zwrócić uwagę, że choć według Głównego Urzędu Statystycznego mamy milion czterysta gospodarstw o obszarze powyżej hektara, to milion spośród nich w ogóle nie pełni funkcji gospodarstw rolnych. Działa więc od 400 do 600 tysięcy gospodarstw wiejskich, ale i tak część właścicieli małych gospodarstw dzierżawi ziemię, część w ogóle jej nie uprawia, a część ma gospodarstwa tylko po to, by uzyskać dotacje z UE. Wiele z gospodarstw ma charakter socjalny i nie pozwala utrzymać się ich właścicielom. Faktem jest, że istnienie ich może być kluczowe dla polityki socjalnej państwa, bo lepiej by istniały w okresie przejściowym nawet takie, małe gospodarstwa rolne, które pozwolą zaspokoić chociażby w najmniejszym

stopniu potrzeby egzystencjalne ich członkom, niż brak pracy i skazanie tych osób na życie poniżej minimum egzystencji. Warto zauważyć, że obok dużych gospodarstw rolnych mogą istnieć te małe, ale istotne jest by szukały one niszy poza rolnictwem konwencjonalnym. Na świecie, a także coraz częściej w Polsce, pole dla rolnictwa specjalistycznego, czy też ekologicznego ciągle wzrasta – to też może być ważna ścieżka sukcesu.

JP: A czego w tym momencie pana zdaniem przede wszystkim potrzebuje polska wieś, by rósł poziom życia na niej?
SK: Polska wieś się wyludnia i starzeje. I to jest ogromny problem polskiej wsi. Następuje „drenaż mózgow”, osoby wykształcone wyjeżdżają do miast, dostają tam pracę, i zwykle wiążą już swoje życie z miastami. Część osób wykształconych co prawda wyprowadza się z miast na wieś, ale już na tę wieś podmiejską, silnie zgentryfikowaną, która ma cechy niemalże miejskie, cechy przedmieść.

JP: Więc w pewnym sensie miasto wspiera wieś?
SK: Czasami mówi się o tzw. efekcie skapywania (trickle-down effect). Wydaje się, że rozwój terenów metropolitarnych powinien pobudzać rozwój terenów wiejskich. Ale jak się okazuje wcale to nie jest prawdą. Na wieś bardziej oddaloną od miasta mało kto wraca, to metropolie wysysają zdolne osoby. Konieczne jest więc stworzenie takich warunków, by te osoby chciały zostać na wsi. Jednak tu konieczna jest wielofunkcyjność, o której wspomniałem. Prof. Marek Kłodziński wiele o takich wsiach pisał, warto do tej lektury wracać.

JP: Jakie to warunki?
SK: Po pierwsze – możliwość posiadania pracy, jakiej te osoby oczekiwałyby. Nie zawsze taka praca może być stworzona na wsi, brakuje ofert. Wieś kojarzy się z rolnictwem, brakuje pozarolniczych miejsc pracy. Między innymi Program Rozwoju Obszarów Wiejskich wspierał ich tworzenie, ale to nadal za mało. Po drugie, skoro czasem do pracy trzeba będzie dojechać, konieczne jest stworzenie

dobrej komunikacji między wsią a miastami powiatowymi i wojewódzkimi. To absolutny priorytet. Po trzecie konieczne jest stworzenie dobrych warunków rozwoju dzieci. W pierwszej kolejności – żłobek i przedszkole. Następnie – szkoła, w której warunki nie będą gorsze niż w szkole miejskiej. Brak przedszkoli powoduje, że dzieci ze wsi rozpoczynają start edukacyjny później niż dzieci z miast, co też nie jest bez znaczenia dla dalszej edukacji.

JP: A czy widzi pan jakieś szczególne szanse dla wsi w najbliższych latach?
SK: Pozytywne jest to, że jednak od 1989 roku wieś cały czas się rozwija, uzyskuje środki. To jest całkiem inna wieś niż 20 czy 30 lat temu. Poziom życia cały czas wzrasta. W Instytucie prowadzimy konkurs „Moja Smart Wieś” na inicjatywy związane z rozwojem tak zwanych wsi inteligentnych, rozwijających się, tworzących rozwiązania, które sprzyjają poprawie jakości kapitału ludzkiego. I okazuje się, że takich rozwiązań na wsi jest bardzo dużo. O nich się nie mówi, bo one są wdrażane w mikroskali, ale nie tylko poprawiają jakość życia, ale też przede wszystkim tworzą nowe miejsca pracy.

JP: Co to za rozwiązania?
SK: Można je podzielić na trzy typy. Pierwszy typ to rozwiązania infrastrukturalne, na przykład ograniczające spalanie śmieci lub wykorzystujące możliwości energetyki termalnej, solarnej itd. Drugi typ to rozwiązania społeczne, które poprawiają jakość życia mieszkańców, na przykład projekt „Nie ciałotać jeno robić! Wiejskie działania. Miejskie inspiracje”, czy też działania Hospicjum Proroka Eliasza w Michałowie na Podlasiu. Trzeci typ to rozwiązania rolno-środowiskowe, takie jak w projekcie Ostoja Wioska 3.0. Wiemy, że gminy będą się do nas zgłaszały w drugim konkursie, który rozpocznie się już wkrótce, i pokażą, że polska wieś się rozwija, staje się coraz bardziej inteligentna. Że coraz bardziej zachęcająca do życia, a młodzież – do pozostania. Zachęcamy do udziału w konkursie, pozwoli nam to bowiem promować te rozwiązania, który sprzyjają poprawie jakości życia na wsi.

Zapaść populacyjna na terenach wiejskich



Krzysztof Siewiera

W ostatnim okresie wiele mówi się o możliwej zapaści populacyjnej na terenach wiejskich. Czy wieś wyludnia się? Z czego to wynika i jakie mogą być skutki zmian demograficznych?

Krzysztof Siewiera – ukończył filozofię i informatykę. Ekspert w zakresie funduszy europejskich i badań ewaluacyjnych. Wieloletni pracownik Instytucji Pośredniczącej we wdrażaniu funduszy europejskich (WUP w Szczecinie) oraz dyrektor w firmie badawczej CRSG PS sp. z o.o.

Analizując prognozy demograficzne, można wyraźnie zobaczyć, że największy spadek ludności, w tym ludności w wieku przedprodukcyjnym, jest spodziewany w gminach miejsko-wiejskich, leżących w oddaleniu od dużych miast. Również wysoki spadek prognozowany jest dla peryferyjnych gmin wiejskich. W gminach wiejskich i miejsko-wiejskich leżących w obszarach funkcjonalnych dużych miast zarówno liczba ludności ogółem, jak i liczba ludności w wieku przedprodukcyjnym będzie się w perspektywie najbliższych 10 lat zwiększać. Potwierdzone jest jednocześnie występowanie zjawiska, jakim jest odpływ ludności z peryferyjnych gmin wiejskich najczęściej o charakterze rolniczym, (odległych od centrów miejskich i zazwyczaj źle skomunikowanych), do ośrodków w których dochodzi do rozwoju sektora usług i nowoczesnych przemysłów wiedzy. To właśnie w przypadku takich gmin możemy stwierdzić, iż zagrożone są one zapaścią populacyjną (czy też demograficzną), z której konsekwencjami będziemy mieć do czynienia w bliższej i dalszej przyszłości.

Podstawowym czynnikiem wpływającym na kształt i kierunek procesów depopulacyjnych w obszarach szczególnie zagrożonych depopulacją są migracje, motywowane w największym stopniu względami ekonomicznymi. Migracja jest upatrywana jako główna przyczyna ubytku ludności w większości dostępnych opracowań, a ich autorzy dostrzegają problem upatrując przy tym podstawowych uwarunkowań depopulacyjnych właśnie w przyczynach ekonomicznych, które mają swoje źródło przede wszystkim w nieatrakcyjności

lokalnego rynku pracy (braku atrakcyjnych, tj. dobrze płatnych miejsc pracy). Stanowi to czynnik wypychający mieszkańców z terenów wiejskich do dużych miast, innych regionów lub za granicę.

Procesy migracyjne, niezależnie od tego, że bezpośrednio przyczyniają się do ubytku ludności, to dodatkowo wzmacniają inne procesy, jak chociażby malejący przyrost naturalny czy starzenie się społeczeństwa. Wyjazdy osób w wieku produkcyjnym, często rodzin bądź osób w wieku prokreacyjnym, nie dość że osłabiają potencjał lokalny w zakresie liczby urodzeń to dodatkowo przyczyniają się do wzrostu obciążenia demograficznego. Na plany prokreacyjne mają wpływ również przemiany kulturowe powiązane z planowaniem rodziny, jak również względy ekonomiczne, na co również zwracają uwagę liczni badacze.

W przypadku terenów zagrożonych depopulacją w konsekwencji zmian demograficznych można się spodziewać również istotnych zmian w innych obszarach, do których zalicza się: rynek pracy, zdrowie, polityka społeczna i rodzinna, polityka senioralna, edukacja, funkcjonowanie i finanse JST, jakość życia i oraz środowisko naturalne. Warto mieć przy tym na uwadze, iż konsekwencje depopulacji nie zawsze są negatywne (na przykład w sferze środowiska naturalnego).

W kontekście powyższych rozważań wydaje się, że kluczowym aspektem, który mógłby wpłynąć na powstrzymanie procesów depopulacyjnych jest przede wszystkim oddziaływanie na procesy gospodarcze zachodzące w obszarach depopulacyjnych. Stworzenie ekonomicznej bazy do budowania planów życiowych mogłoby zmniejszyć skalę migracji. Pośrednio także mogłoby przyczynić się do zmniejszenia negatywnych trendów w obrębie pozostałych wskaźników demograficznych, jak przyrost naturalny czy starzenie się społeczeństwa.

Scenariusz zakładający, że ożywienie gospodarcze może nastąpić na całym obszarze zagrożonym depopulacją, a jego efekty będą na tyle silne, iż zniwelują oddziaływanie bodźców wpływających na depopulację, jest mało realny. Wynika to przede wszystkim z tego, że postępujący proces depopulacji wpływa negatywnie na atrakcyjność inwestycyjną tych terenów, i to zarówno w skali lokalnej, jak i regionalnej. Słabsze ośrodki przegrywają najczęściej konkurencję w zakresie pozyskania potencjalnych mieszkańców i inwestorów, z ośrodkami silniejszymi, głównie w zakresie gospodarczym. Zatem w przypadku części obszarów wiejskich, negatywne skutki procesu depopulacji będą się pogłębiać. W zakresie rynku pracy będzie to głównie brak pracowników (w tym pracowników o wymaganych kwalifikacjach), oraz konieczność podniesienia płac przez pracodawców co ujemnie wpłynie na ich konkurencyjność. W obszarze zdrowia nastąpi wzrost zapotrzebowania na usługi zdrowotne przy jednoczesnym braku kadry o odpowiednich kwalifikacjach/specjalizacji. Dodatkowo kadra podlega będzie procesowi starzenia.

Konsekwencją zmian demograficznych dla systemu opieki społecznej będzie zwiększone obciążenie systemu z tytułu zapewniania opieki osobom starszym (w tym chorym i niepełnosprawnym) oraz pomocy materialnej osobom ubogim. Również brak będzie wystarczającej ilości/dostępności przestrzennej placówek pomocy społecznej, problemem będą także wysokie koszty usług społecznych (spoczywające głównie na JST). Sytuacja finansowa gmin pogorszy się, ponieważ znacząco wzrosną koszty utrzymania placówek edukacyjnych, co powiązane będzie z niewystarczającą liczbą uczniów, co spowodować może zwolnienia w sektorze edukacji i szkolnictwa wraz z likwidacją infrastruktury edukacyjnej. Również utrzymanie placówek kultury będzie bardziej kosztowne, zmniejszy się liczba liderów, inicjatorów wydarzeń kulturalnych, ograniczeniu ulegnie dostępność przestrzenna placówek kulturalnych oraz ograniczony zostanie rozwój kapitału społecznego, oraz ogólny poziom życia.

Ponadto depopulacja odciska swe piętno na stanie finansów publicznych wszystkich szczebli, zarówno poprzez zmniejszenie wpływów podatkowych jak i zwiększenie kosztu ponoszonego na utrzymanie infrastruktury usług publicznych. To właśnie na jednostkach samorządu terytorialnego (JST) leży główny ciężar utrzymania infrastruktury, a z drugiej strony konieczność inwestowania wynika z chęci utrzymania przez dany obszar konkurencyjności pod względem jakości życia mieszkańców. To z kolei generuje dodatkowe koszty, które zmniejszają możliwości inwestycyjne JST. Obniżenie się potencjału

społeczno-demograficznego obszaru w stanie zapaści populacyjnej wpływa negatywnie na rozwój gospodarczy. W ten sposób koło negatywnych sprzężeń społecznych, demograficznych i ekonomicznych domyka się i dochodzi do zjawiska samonapędzającej się „spirali depopulacyjnej”, której konsekwencją może być diametralna zmiana funkcjonalna objętego nią obszaru. Kłopoty samorządów z utrzymaniem infrastruktury społecznej i wysokiej jakości usług społecznych, zwłaszcza w dziedzinie jakości życia, zniechęcają do osiedlania się na ich terenie. Ucieczka osób młodych pogłębia niechęć potencjalnych inwestorów do zakładania i rozwijania przedsiębiorstw, zwłaszcza w branżach wschodzących, wymagających nowych kompetencji i kwalifikacji. W rezultacie pojawia się również swoiste błędne koło, prowadzące do trwałego kurczenia się lokalnych zasobów pracy i ich przyspieszonego starzenia.

W obecnej sytuacji koniunkturalnej, gdy wszystkie JST korzystały (w mniejszym lub większym stopniu) z ogólnego wzrostu gospodarczego kraju a dochody JST ciągle wzrastały, negatywne skutki depopulacji jedynie ograniczały rozwój. Sytuacja jednak zmieniła się wraz ze zmianą dynamiki wzrostu gospodarczego (w konsekwencji pandemii COVID-19) i doprowadzi do pogłębienia się skutków depopulacji wraz z realizacją prognoz demograficznych. Brak jeszcze danych statystycznych, które potwierdziłyby, iż procesy depopulacyjne doprowadziły do recesji na skalę finansów całej gminy. Jednak już na poziomie gmin najbiedniejszych widać zahamowanie po 2014 roku wzrostu dochodów (nieobserwowalne w przypadku gmin najbogatszych), zatem negatywne konsekwencje zjawisk depopulacyjnych zaczęły konsumować ogólny wzrost gospodarczy. W przypadku wystąpienia trwałej recesji (na dzień dzisiejszy prognozy wskazują na duże ryzyko takiego scenariusza) nastąpi zapewne przyspieszenie tego trendu.

Warto przy tym mieć na uwadze, że w części przypadków działania administracji powinny koncentrować się na przeciwdziałaniu depopulacji (tam gdzie możliwe jest jeszcze odwrócenie negatywnych trendów), jednak tam gdzie zjawisko negatywnego sprzężenia zwrotnego ma miejsce, należy dążyć do zarządzania skutkami depopulacji. Brak działań może się bowiem wiązać z dalszym spadkiem inwestycji sektora publicznego, likwidacją infrastruktury, spadkiem atrakcyjności danej lokalizacji, co w konsekwencji spowoduje zanik życia społecznego, utratę znaczenia politycznego, narastającą migrację, utratę „masy krytycznej” i w konsekwencji degenerację. Depopulacja może więc w skrajnych przypadkach doprowadzić do niekontrolowanego upadku całej gminy, jeżeli nie wdroży się stosownych polityk przeciwdziałania.

Realizacji idei nie da się przerwać



Adam Nowak – działacz społeczny i młodzieżowy. Od 2018 r. prezes zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej. Zaangażowany w działalność organizacji lokalnych działających na rzecz rozwoju obszarów wiejskich. Zawodowo związany z bezpieczeństwem sektora rolno-spożywczego.

Z Adamem Nowakiem rozmawia Aleksandra Nizioł

Aleksandra Nizioł: Mamy za sobą połowę roku 2020, a w nim doświadczyliśmy m.in. kilkumiesięcznego zamknięcia w domach. Jakie skutki pandemii odczuła wieś?

Adamem Nowak: Z uwagi na mniejszą gęstość zaludnienia niż w mieście na pierwszy rzut oka skutki pandemii mogą się wydawać się znikome, ale wcale tak nie jest. Osoby pracujące w miastach, tam gdzie było to możliwe, przeszły w tryb zdalny albo zamieniono ich działania w czasowy postój. Praca w gospodarstwach rolnych natomiast przebiegała i przebiega w sposób ciągły. Gospodarstwa zajmujące się produkcją roślinną w tej chwili zwyczajnie funkcjonują, żniwa następują bez żadnych ograniczeń czy utrudnień. Spożycie wewnętrzne czy potrzeba wyprodukowania żywności się nie zmieniła, jest to proces nieprzerwany. Podobnie w przypadku gospodarstw zajmujących się hodowlą zwierzęcą czy produkcją mleka, mięsa, drobiu, jaj. Oczywiście pandemia wpłynęła na ceny na rynkach rolnych – najpierw one radykalnie spadły, ale wracają już do poziomu sprzed koronawirusa. To jeżeli chodzi o rolnictwo. W zakresie życia społecznego było i jest tu analogicznie jak w miastach – mamy do czynienia z ograniczeniami dotyczącymi spotkań, różnego rodzaju posiedzeń, działań statutowych organizacji pozarządowych. Jako Związek Młodzieży Wiejskiej sami to również odczuwamy, bo wiele wydarzeń, festynów, działań szkoleniowych czy edukacyjnych z uwagi na panujące zagrożenie epidemiologiczne nie mogło się odbyć. Z punktu widzenia gospodarczego i pracy skutki pandemii nie są aż tak widoczne, dają się jednak we znaki w kwestii integracji lokalnego środowiska. Inna sprawa to rozdzielenie rodzin i brak odwiedzin w związku z przebywaniem młodzieży akademickiej czy pracujących dorosłych w odległych od domu miejscowościach.

AN: Dlaczego młodzież tak często wyjeżdża?

Rozumiem, że jest etap edukacji, po którym część na pewno wraca, a pozostali?

ANo: Na wyjazd młodzieży z terenów wiejskich wpływa wiele czynników. Pierwszym zdecydowanie jest edukacja. Aby uzyskać dobre wykształcenie już na poziomie szkoły średniej, nie ma możliwości pozostania na wsi. W najlepszym razie oznacza to wyjazd do miasta powiatowego, oddalonego od niektórych miejscowości o kilkanaście kilometrów.

Poza kwestiami dostępu do wysokiej jakości usług edukacyjnych trzeba również zwrócić uwagę na zmiany w strukturze społecznej i gospodarczej obszaru wiejskiego. Widzimy, że rolnictwo stanowi coraz mniejszy udział w gospodarce narodowej. Obszary wiejskie z rolniczych powoli zmieniają się w wielofunkcyjne, gdzie rolnictwo nie jest głównym źródłem utrzymania. Oczywiście są regiony Polski, takie jak tereny rolnicze Wielkopolski, woj. pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, gdzie wciąż stanowi ono duży odsetek, jednak w większości przypadków już tak nie jest. Z tego też powodu coraz mniejsza liczba młodych osób przejmuje gospodarstwa od swoich rodziców. Wybierają mieszkanie i pracę w mieście, ponieważ tamta oferta jest dużo szersza. W efekcie ma to wpływ na liczne decyzje na poziomie politycznym, jak chociażby utrzymanie wysokiego wieku emerytalnego rolników, na poziomie podobnym jak osoby, które ubezpiecza ZUS. Dalej, to powoduje brak możliwości przejęcia gospodarstwa rolnego i pozostania w nim młodych ludzi.

AN: Mógłby to Pan wyjaśnić?

ANo: Do roku 2017 wiek emerytalny dla kobiet wynosił 55 lat, dla mężczyzn 60. Zatem dotychczas gospodarstwo było przekazywane przez rolniczkę w wieku 55 czy rolnika w wieku 60 lat. Biorąc pod uwagę czas potrzebny do ukończenia szkoły, zdobycia pierwszych doświadczeń zawodowych, młody rolnik lub rolniczka przejmowali schedę w wieku około 27 lat. Obecnie, gdy najmłodsze dziecko

w gospodarstwie się wykształci i jest gotowe na taką sukcesję – bo trzeba również pamiętać, że w tej kulturze, w tradycji wiejskiej zawsze najmłodszy, zazwyczaj syn, przejmował gospodarstwo – jego rodzice są jeszcze czynnymi zawodowo rolnikami. A dwóch gospodarzy i dwóch rządzących w jednym gospodarstwie to co najmniej o jednego za dużo. Dlatego unikając różnych konfliktów pokoleniowych w zarządzaniu tą przestrzenią, młody człowiek wybiera pracę w innych sektorach. Efekt jest taki, że gdy nadchodzi moment na przekazanie gospodarstwa, powstaje luka.

AN: A aspekt finansowy nie wpływa na tę migrację?

ANo: Oczywiście, również. Im większe miasto, tym większe szanse na wyższe wynagrodzenie, więc młodzież ze wsi wyjeżdża do dużych ośrodków miejskich i rozpoczyna dorosłe życie. Co charakterystyczne i znamienne, pozostają tam osoby najlepiej wykształcone. Dla nas to tym bardziej bolesne, ponieważ tracimy kapitał społeczny z obszaru wiejskiego. Innym powodem odpływu młodzieży ze wsi do miast jest większa możliwość ustabilizowania swojego życia osobistego i rodzinnego.

AN: Ale obserwowalny jest też trend odwrotny – sporo osób z miast przenosi się na wieś i tu rozpoczynają biznesy agroturystyczne, ekologiczne, artystyczne siedliska.

ANo: Działalność rolnicza, prowadzenie gospodarstwa rolnego, wbrew pozorom jest obszarem bardzo silnie regulowanym. Po pierwsze, od 2016 r. mamy istotne zmiany ograniczające obrót ziemią, więc nawet gdy ktoś wpadnie na taki pomysł, jak pani podała, i natchnie go do pracy w gospodarstwie, to tak łatwo gospodarstwa nie kupi.

AN: Nawet jeśli będzie miał na to środki finansowe?

ANo: Tak, ponieważ kapitał w postaci pieniędzy nie wystarczy. Są w tym zakresie ograniczenia dla osób: a) nieposiadających wykształcenia rolniczego, b) niemających

doświadczenia w pracy rolniczej, c) zamieszkujących teren inny niż ten, na którym chcą kupić gospodarstwo. Ponadto proszę pamiętać, że mimo wszystko w większości regionów Polski mamy do czynienia z bardzo ograniczonym dostępem do ziemi. Zatem osoba, która nie ma konkretnych zasobów ziemskich, takich jak gospodarstwo, chociażby otrzymane w spadku po rodzicach lub nadane przez nich jeszcze za życia, to ma duże ograniczenia, jeśli chodzi o możliwość prowadzenia takiego przedsięwzięcia.

AN: A gdyby taki młody lub starszy rolnik lub rolniczka odziedziczyli ziemię, to przygotowanie jej do działalności rolniczej również wiąże się zapewne z ogromnym nakładem finansowym.

ANo: Tak, łączy się z tym cała mechanizacja – wyposażenie gospodarstwa rolnego w ciągniki, maszyny rolnicze, inne niezbędny sprzęt. Jeśli dołożymy do tego zainwestowanie w ten pierwszy sezon środków produkcji, zakupienie materiału siewnego, nawozów, środków ochrony roślin, duże obciążenie pracą, całość jest naprawdę niezwykle wymagająca. Dla wielu osób jest to wręcz nierealne, niemożliwe do osiągnięcia.

Działalność rolnicza to wiele różnych modeli, które mogą zostać wdrożone. Ostatecznie jednak, mimo środków w ramach programu rozwoju obszarów wiejskich, w ramach wspólnej polityki rolnej, którą nasz rząd prowadzi za pośrednictwem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, poprzeczka jest tu zawieszona bardzo wysoko. Wspomniane wyzwania i bariery wejścia w taką przedsiębiorczość są też często niewidoczne od razu i gołym okiem. Bywa tak, że na pewien czas rolnicy w gospodarstwach zajmują się pracą poza rolnictwem – podejmują ją w innych sektorach gospodarki czy innych przedsiębiorstwach. Przez lata nie inwestują w sprzęt i okazuje się, że później nie są już w stanie dogonić postępu technologicznego, który w tym czasie nastąpił, są daleko w tyle za konkurencją. Naprawdę więc trzeba mieć świadomość, że poza kwestiami związanymi ze specyfiką pracy w rolnictwie,

która często jest postrzegana jako taka sielankowa, na łonie natury, mamy do czynienia ze sprawnie funkcjonującym przedsiębiorstwem, z licznymi czynnikami niezależnymi od działań człowieka, jak chociażby pogoda, kłęski żywiołowe czy ceny produktów rolnych. Ponadto rolnik prowadzący duże gospodarstwo poza niezbędnymi kompetencjami menedżerskimi, aby rachunek ekonomiczny się zgadzał, musi mieć szeroką wiedzę z zakresu agronomii, zootechniki, mechaniki, budowy maszyn. Gdyby ktoś chciał dziś znaleźć człowieka renesansu, w wielu przypadkach będzie nim rolnik. Ale oczywiście są też inne pomysły na życie na wsi. Mamy wiele osób znanych, które taką działalność podjęły.

AN: Z tego, co Pan mówi, wynika, że przed młodym rolnikiem sporo wyzwań, jeśli chce przejąć gospodarstwo i je rozwijać.
ANo: Przede wszystkim wieloletnia edukacja i praktyka w swoim gospodarstwie, bo to dzięki niej de facto zdobędzie specjalistyczną wiedzę. Młodzi rolnicy w ofercie edukacyjnej w zakresie studiów na uczelniach wyższych czy nawet w technikach rolniczych powinni mieć jak najwięcej konkretów, by przygotować się do tego, co ich realnie czeka. Ponadto uważam, że przydatny byłby – czy to w wymiarze krajowym, czy też ogólnoeuropejskim – program życia dla rolników, by poznawali specyfikę działania w innych regionach kraju lub w innych regionach krajów członkowskich Unii Europejskiej. Aby wiedzę zdobytą na studiach poszerzali i w mądry, rozsądny sposób zagospodarowali pierwsze lata po ukończeniu studiów, gdy czekają jeszcze na przejęcie gospodarstwa. Natomiast w wymiarze deregulacyjnym w tej chwili zmorą rolników są liczne ograniczenia, obowiązki i przepisy dotyczące np. rejestru bazy danych o odpadach, obostrzenia administracyjne, związane z dokumentacją, którą należy przygotować. We wszystkich rozmowach z rolnikami pada taka prośba lub apel, aby minimalizować, ograniczać tę biurokrację, która ich dodatkowo obciąża. Ale to akurat problem nie tylko tej grupy zawodowej. W sferze prawnej kluczowe

są też finanse. Młodzi rolnicy oczekują stabilności w zakresie dochodów rolniczych i pewności co do osiągniętych przychodów. W tym zawodzie mimo wykonanej nawet najlepiej pracy nigdy nie można być pewnym – po pierwsze plonów, które w dużej mierze zależą od warunków klimatycznych, po drugie cen, które uzyska się za sprzedane płody rolne. Tę stabilizację i pewność, z uwagi na istotny charakter rolnictwa i bezpieczeństwa państwa, powinien zapewnić rząd, ale władze niestety nie podzielają tej myśli.

AN: Jak Pana zdaniem można zatrzymać młodzież na wsi i tym samym zapobiec depopulacji?

ANo: Przede wszystkim nie stawiałbym znaku równości między wsią a rolnictwem. O ile nie jest możliwe prowadzenie rolnictwa poza tym terenem, o tyle mieszkają tu nie tylko rolnicy. Wieś może być przyjazną przestrzenią do życia – Jako Związek Młodzieży Wiejskiej zawsze to podkreślamy i zwracamy uwagę na kwestię rozwoju przedsiębiorczości na tych obszarach oraz edukacji. Wiele samorządów podnosi standard usług społecznych, edukacyjnych, zdrowotnych. Pamiętajmy też o tym, że dla wielu osób z rodzin rolniczych osiedlenie się czy pozostanie na wsi jest dużo łatwiejsze z uwagi na dostęp do ziemi, działek budowlanych. Ważne jest pokazywanie, że obszary wiejskie to przestrzeń i swoboda do prowadzenia działalności gospodarczej. Skoro tak wiele młodych osób stąd wyjeżdża do miast w poszukiwaniu pracy, to oznacza, że gdyby dostały ją tutaj, zostałyby. Uważam, że na obszarach wiejskich mamy spory rezerwuariat pracowników. Warto także zwrócić uwagę na aspekt więzi społecznych. W małej społeczności aktywni obywatele się znają, rozpoznają, wiedzą o swoich potrzebach i mogą się wspierać. Nie zawsze są to w stanie wyłapać i zrozumieć osoby, które przeprowadzają się na wieś z terenów miejskich. Kolejnym aspektem, na który chciałbym zwrócić uwagę, jest to, że na wsiach mamy już dostęp do większej liczby usług społecznych – coraz więcej gmin ma własne żłobki, przedszkola, które prowadzi przy szkołach. Bardzo

dobrze przyjęł się program „Maluch”, zainicjowany w roku 2014, wówczas przez ministra Władysława Kosiniaka-Kamysza. Dzięki temu na obszarach wiejskich nie mamy problemu z dostępem do żłobków, przedszkoli, placówek opiekuńczo-wychowawczych. Mamy też wiele aktywności stowarzyszających młodzież, która potem realizuje podobne działania w dorosłym życiu. Jako Związek Młodzieży Wiejskiej możemy podać przypadki wielu świetnie prosperujących samorządów, gdzie działają nasi koledzy, byli działacze ZMW. Dobrym przykładem jest chociażby gmina wiejsko-miejska Szatek w województwie łódzkim czy gmina Biłgoraj na Lubelszczyźnie. Nasi dawni członkowie wynieśli dobre doświadczenia z organizacji pozarządowej i teraz wcielają je w społecznościach, w których żyją. Równie dobre przykłady możemy podać w zakresie przedsiębiorczości. W naszych szeregach mamy wielu przedsiębiorców i przedstawicieli innych zawodów. Zauważalne jest, że osoby, które wyniosły doświadczenia z organizacji pozarządowej, prowadzą biznes w sposób odpowiedzialny i skuteczny. Mamy wśród naszych zarówno obecnych, jak i byłych działaczy osoby, które dużo wcześniej niż konkurencja rozpoczęły inwestowanie w ekologię, w odnawialne źródła energii, przyszłościowe rozwiązania dotyczące właśnie ochrony środowiska. Korzystali z możliwości, jakie niosą programy europejskie.

AN: Proszę jeszcze powiedzieć o najważniejszych projektach, jakie Związek Młodzieży Wiejskiej realizuje obecnie i długofalowo.

ANo: Wszystkie projekty możemy podzielić na trzy główne poziomy: lokalny, ogólnokrajowy i międzynarodowy. Dziś ZMW może nie jest organizacją tak masową jak kilkadziesiąt lat temu, w poprzednich realiach politycznych, ale zrzesza ludzi, którzy chcą zrobić coś dobrego dla swojego otoczenia i lokalnego środowiska. Do działań w miejscowościach, gdzie jesteśmy, należy koordynacja świetlic młodzieżowych, środowiskowych – odbywa się to we współpracy z samorządem.

Prowadzimy biura nieodpłatnej pomocy prawnej, realizujemy usługi wspierające osoby w trudnej sytuacji życiowej, w tym akcje charytatywne, akcje krwiodawstwa. Współpraca z samorządami w wymiarze lokalnym to wiele projektów z zakresu aktywizacji zawodowej, łączenia społecznego, integracji, w połączeniu z wojewódzkimi urzędami pracy w ramach konkursów, w ramach programów funduszy europejskich, programów Wiedza, Edukacja, Rozwój oraz regionalnych programów edukacyjnych. Działamy w woj. lubelskim, mazowieckim, łódzkim, wielkopolskim, lubuskim. Aktywizujemy też młodzież z tak zwanej grupy mix, czyli osób pozostających poza edukacją, poza zatrudnieniem i poza różnego rodzaju kursami podnoszącymi aktywność zawodową. Właśnie do takich osób, do 30. roku życia skierowaliśmy tę ofertę i jest to sposób na odnalezienie drogi poza rolnictwem. Podobne działania skierowaliśmy do osób starszych w ramach innych projektów. Jeśli mówimy o działaniach obecnych ZMW, nawiązywaliśmy do tradycji związku z lat 20., 30. XX wieku, więc stworzyliśmy wiele spółdzielni socjalnych, głównie w woj. podlaskim, lubuskim, lubelskim, gdzie w ramach projektu, ośrodka wsparcia ekonomii społecznej, podlaskich inkubatorów ekonomii społecznej tworzyliśmy spółdzielnie socjalne i przedsiębiorstwa społeczne. Innym projektem, w wymiarze krajowym i lokalnym, jest organizacja wypoczynku dzieci i młodzieży z obszarów wiejskich, aby zapewnić wysoki poziom bezpieczeństwa dzieci z rodzin rolniczych w czasie żniw. To są kolonie m.in. w miejscowościach nadmorskich, w Zakopanem, półkolonie w miejscu zamieszkania. Mamy działanie związane tradycją z naszym dziedzictwem rolniczym, czyli Olimpiadę Młodych Producentów Rolnych, w ramach której docieramy do kilku tysięcy młodych rolników, uczniów szkół rolniczych, studentów. Sprawdzają w niej swoją wiedzę dotyczącą rolnictwa, ale również mają okazję do wymiany doświadczeń z rówieśnikami. Jeśli mówimy o działaniach z zakresu kultury, sztandarowym jest festiwal kultury młodzieży

szkolnej, gdzie uczniowie z zespołów ludowych prowadzonych przy szkołach, domach kultury, lokalnych stowarzyszeniach mogą sprawdzić swoje kompetencje i umiejętności związane z tradycyjnymi tańcami ludowymi, gwarami, śpiewem, rękodziełem. Odbývają się warsztaty, więc te talenty można ćwiczyć i rozwijać.

AN: To bardzo szeroki zakres działań ZMW. A skala międzynarodowa?

ANo: Sztandarowa jest aktywność w ramach CEJA, czyli Conseil Européen de Jeunes Agriculteurs – Europejskiej Rady Młodych Rolników, gdzie reprezentujemy ich sprawy na arenie międzynarodowej, europejskiej. Przedstawiamy postulaty, propozycje działań, które są następnie dyskutowane wspólnie z przedstawicielami Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego i wprowadzane w życie. Można więc powiedzieć, że aktywnie kreujemy politykę europejską, a po pewnym czasie, wielu negocjacjach i spełnieniu procedur, wchodzi ona w życie również w Polsce, kraju Unii Europejskiej. Ale ta aktywność w Europejskiej Radzie Młodych Rolników daje nam również świetną okazję do wymiany poglądów, doświadczeń, współpracy międzynarodowej z innymi organizacjami rolniczymi z Unii Europejskiej. Dzięki temu realizowaliśmy wiele ciekawych wymian w zakresie poznawania chociażby specyfiki produktów we Włoszech czy produkcji szklarniowej w Holandii. Ale poza tą działalnością skierowaną na reprezentowanie rolników prowadzimy też krajowe i międzynarodowe projekty w ramach programu Erasmus Plus. Tutaj organizujemy wymiany uczniów rolniczych szkół średnich z uczniami np. z Hiszpanii, Portugalii, Grecji. W ramach projektów krajowych również szerzymy tę integrację młodzieży. W ubiegłym roku realizowaliśmy akcję społeczną przeciwko mowie nienawiści i dyskryminacji. To też dla nas duże wyzwanie – chcemy budować świadome społeczeństwo obywatelskie, a do tego potrzeba oddolnych inicjatyw integrujących różne grupy w naszym kraju. Jesteśmy w roku szczególnym, nasza organizacja świętuje 40-lecie odrodzenia.

Można powiedzieć, że historia Związku Młodzieży Wiejskiej jest bardzo silnie związana z historią Polski. Tak jak poszczególne działania społeczno-polityczne w kraju wpływały na społeczeństwo, tak samo było z naszą organizacją. W latach 70. ZMW przestał samodzielnie funkcjonować i został wcielony do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, ale część oddolnego działania w latach 80., wśród członków wywodzących się z BCh, spowodowała, że w grudniu 1980 r. ZMW się odrodził, w nawiązaniu do tradycji ruchu Wincentego Witosa i bogatego dorobku poprzedników. Od tego czasu nieprzerwanie funkcjonuje do dziś, to najdłuższy okres ciągłego trwania. ZMW jest czymś więcej niż organizacją pozarządową. To kultywowanie idei, misji, którą mamy w swoim środowisku. Co prawda już nie jesteśmy organizacją tak masową jak kiedyś, przeszliśmy bardziej w wąskie, elitarne grono, ale ideały pozostają niezmiennie, nie da się ich przerwać, anulować. Staramy się je na co dzień wcielać w naszej działalności. Rzadko widzimy i doceniamy to, co już zrobiliśmy. Zawsze uważamy, że można zrobić więcej, więcej od siebie wymagać, gonić nas kolejne zadania, projekty, przepisy. Ogromnym wsparciem jest w tym wszystkim biuro zarządu krajowego w Warszawie, w którym mamy raptem kilka osób, ale to są tytani pracy. Z ich działań wynika wszystko, co możemy potem przełożyć na naszą pracę u podstaw w środowisku lokalnym.

AN: Idee potrzebują wspólnej akcji zgranej drużyny.

ANo: Bez zaangażowania wielu osób, różnych środowisk, partnerów nie byłoby to możliwe. W tym zakresie mamy też często duże wsparcie naszych byłych kolegów, dawnych członków i działaczy organizacji. W ramach realizowanych inicjatyw starają się nam zawsze pomagać w miarę swoich możliwości. Oprócz wspomnianej pracy zespołowej wokół tych idei tworzy się także łączność pokoleń. Siłę czerpiemy z korzeni, a młodzież wydaje owoce.

Azyl dla domowników



Elżbieta Augustyńska – prowadzi gospodarstwo opiekuńcze i działa w Stowarzyszeniu Gospodarstw Opiekuńczych w woj. kujawsko-pomorskim.

Z Elżbietą Augustyńską rozmawia Aleksandra Nizioł

Aleksandra Nizioł: Jak opisałaby Pani gospodarstwo opiekuńcze – czym się charakteryzuje i wyróżnia?

Elżbieta Augustyńska: Jest to miejsce w czynnie działającym gospodarstwie, w którym hoduje się zwierzęta, pracuje na roli, dba o inwentarz domowy. Opiekuńcze, ponieważ przebywają tu osoby starsze, z niepełnosprawnościami, w niektórych miejscach również uzależnione i leczące się. Wszystko zależy od rodzaju projektu, jaki realizuje się w ramach takiego gospodarstwa. Sam pomysł na tę działalność przyszedł do Polski z Holandii, gdzie gospodarstwa opiekuńcze otrzymują spore wsparcie ze strony państwa. Ryszard Kamiński, obecny podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, zaszczerpił u nas tę koncepcję. Jako pierwsi w delegację do Holandii pojechali przedstawiciele gospodarstw agroturystycznych – doświadczeni w prowadzeniu przedsiębiorstwa na wsi oraz współpracy z ludźmi, zostali zaproszeni, by u źródła sprawdzić, jak działają gospodarstwa opiekuńcze. W województwie kujawsko-pomorskim powstało ich osiem, wszystkie rozpoczęły od realizacji półtorarocznego projektu łączącego dwie koncepcje: rolnictwo wielofunkcyjne i usługi społeczne. Następnie odbyła się kolejna edycja tego programu, już pod inną nazwą. Pierwszy, zatytułowany „Zielona opieka”, podzielony był na sześciomiesięczne okresy ze zmianą rezydentów – co pół roku musieliśmy zmienić skład beneficjentów tego działania.

AN: Jak doszło do tego, że zaangażowała się Pani w projekt i u siebie stworzyła gospodarstwo opiekuńcze?

EA: Wiele lat temu wraz z mężem prowadziliśmy gospodarstwo i jednocześnie zajmowałam się naszą wielopokoleniową

rodziną. Codziennosc z najbliższymi nauczyła mnie troski o drugiego człowieka, dostrzegania jego potrzeb. Widziałam np., jak obecność gości czy koleżanek ożywiała moją teściową. Te same emocje obserwowałam następnie w kontakcie z osobami starszymi, siedemdziesięcio-osiemdziesięcioletnimi – pokoleniem, którego dzieciństwo i młodość przypadły na czas II wojny. Seniorzy mieli sporo wolnego czasu. Ich dzieci zajmowały się pracą, a oni sami doświadczali pewnego rodzaju pustki, pozostawali w jakimś zawieszeniu. Zanim stworzyłam u siebie gospodarstwo opiekuńcze, w moje ręce trafiła ulotka z informacjami, że można rozpocząć takie przedsięwzięcie. Zgłosiłam się jako osoba chętna do podjęcia wyzwania i poprosiłam o szczegóły, tym bardziej że moi bliscy wcześniej odeszli i miałam w domu przestrzeń na nowe działania. Gdy otrzymaliśmy grant, ogłoszenie o tworzeniu się gospodarstwa opiekuńczego u nas pojawiło się w lokalnej prasie, w internecie, na stronie ODR i LGD. Informacja krążyła. Zaczynaliśmy od projektu półtorarocznego, w którym wzięto udział w sumie piętnaście osób, potem, po rocznej przerwie, kolejny trwał pół roku. Najpierw na kilka godzin dziennie pojawiały się u nas osoby starsze. Początkowe tygodnie pokazały, co było i jest dla nich w ich życiu najtrudniejsze. Opowiadali nam o problemach, chorobach, mówili też, w jakim zakresie potrzebują wsparcia i pomocy. Po dwóch tygodniach zaobserwowałam większą otwartość we wzajemnym kontakcie, nikt się już ani zbyt nie krępował, ale też nie epatował swoimi trudnościami. Początkowo domownicy korzystali z naszej wspólnej przestrzeni, ale gdy przyjeżdżali goście czy moja rodzina, stwierdziłam, że potrzebny jest drugi dom, oddzielny dla takiej społeczności. Wybudowałam

go niestety dopiero w 2020 r. i obecnie jest przystosowany do tego, by pomieścić i gościć wszystkich.

AN: Jak wyglądał taki dzień w gospodarstwie?

EA: Dla mnie każdy był bardzo intensywny. Moje gospodarstwo liczy 50 ha, więc muszę pilnować, by wszystko pozostawało w jak najlepszym porządku, tym bardziej gdy zobowiązuję się do koordynowania zewnętrznego projektu. Równolegle do prac domowych, przy zwierzętach i roślinach, wykonywałam działania, do których obowiązał mnie program. Nauczyłam się lepszego gospodarowania czasem – spędzałam go z domownikami, zaraz po tym, jak do nas przybywali. Organizowaliśmy aktywności, które wynikały z ich potrzeb i pomysłów, a więc np. chodziliśmy na spacer do lasu, zbieraliśmy zioła na herbatę, owoce na nalewki, korzystaliśmy ze wszystkiego, co dawała nam przyroda. Z zebranych szyszek wykonywaliśmy prace plastyczne. Żeby pani widziała, ile to przynosiło radości! Wszystkie efekty swoich działań zabierali do domu, by pokazać rodzinom, pochwalić się, czym i gdzie się zajmują. Może się pani dziwić, ale opowiadając o tych działaniach, autentycznie zyskiwali większą pewność siebie, znów czuli, że mają coś własnego, z czego są dumni. Starsze osoby w rodzinach często odsuwa się od różnych działań – babcia nie najlepiej widzi, więc lepiej, żeby nie zmywała naczyń. Dziadkowi trzęsą się ręce, więc lepiej niech nie obiera ziemniaków, bo może się skaleczyć...

AN: W ten sposób starsi ludzie zaczynają się czuć w domach niepotrzebni.

EA: Tak, a w takim gospodarstwie opiekuńczym nikt ich nie wyklucza i nie pozbawia możliwości np. wspólnego przygotowania obiadu. Wszyscy czują się użyteczną częścią grupy. Poza tym mogą obcować z przyrodą, za jaką tęsknią, bo kojarzy się im z dzieciństwem – widzę, jak chodzą do królików, lubią karmić kury, konie, zbierać jajka. Każdy z czasem znajduje swojego pupila i się o niego troszczy. Niektórzy lubią włączać się w prace w ogródkach, cieplarni, dbają o kwiaty.

Na tym też polega urok rolnictwa społecznego i gospodarstwa opiekuńczego, które rozwija się na wsi. Razem gotujemy, wracamy do smaków zapamiętanych w młodości i przywoływanych z rozrzewnieniem. Wspólnie dbamy o przestrzeń, mamy warsztaty, aktywności sportowe i artystyczne. Wielokrotnie obserwowałam, jak starsze osoby potrafią się bawić np. podczas potańcówek z muzyką z dawnych lat, jak wiele radości daje śpiewanie kolęd. To jakby odzyskiwanie życia strauumatyzowanego wojną, stratami, biedą, nieustannym lękiem

AN: I doświadczanie dobrych, czułych więzi, których może brakować w rodzinie.

EA: Wspólnie spędzany czas zaspokaja bardzo wiele potrzeb, np. kontaktu z ludźmi, rozmowy, bliskości, przyjaźni. Rodziny bywają różne – młodzi ludzie dziś bardzo się spieszą, walczą o przetrwanie, zmagają z problemami. Starsi nie zawsze chcą sprowadzać własne życie do roli dziadków, potrzebują jeszcze pożyć, pobawić się, doświadczać. Nagle okazuje się, że zaczynają bardziej przywiązywać wagę do swojego wyglądu i formy, chcą o siebie dbać. Są również chętni, by się uczyć nowych rzeczy, rozwijać. Często ochoczo uczą się od siebie nawzajem, np. obsługi programów komputerowych, ćwiczą na nowoczesnym sprzęcie sportowym. Nasi domownicy przychodzą do nas na 8 godzin, ale nie jesteśmy restrykcyjni – w dobrym towarzystwie czas mija niepostrzeżenie.

AN: Osoby biorące udział w takim przedsięwzięciu, jakim jest gospodarstwo opiekuńcze, nie mieszkają z Panią i są bardziej kilkugodzinnymi gośćmi, a mimo to nazywa ich Pani domownikami...

EA: Tak, przyjęliśmy taką zasadę, by nie dzielić osób na „opiekunów” i „podopiecznych”. Mamy tutaj „domowników” lub „rezydentów”.

AN: Wrażliwość, o której Pani opowiada, jest zatem odczuwalna nawet na poziomie języka, który nie segreguje na silniejszych – którzy coś oferują, i słabszych – którzy potrzebują opieki.

EA: Jeśli ktoś przeczyta o pomysłach gospodarstw opiekuńczych i pomyśli, że weźmie sobie pod opiekę kilka czy kilkanaście osób potrzebujących wsparcia i jeszcze na tym zarobi, to raczej bardzo się rozczaruje. Moim zdaniem takie działania wymagają jeszcze bardzo dużo doświadczenia w postaci uważności na drugiego człowieka, empatii i wyobraźni. W pewnym sensie wszyscy żyjemy tu razem. Półtoraroczny projekt, od którego zaczęliśmy, i kolejny po przerwie, półroczny, się skończyły. Mimo to jego uczestnicy nadal chcą i mogą nas odwiedzać. I robią to! Mnie całość wciągnęła i zafascynowała na tyle, że też chcę kontynuacji.

AN: W ten sposób powstało Stowarzyszenie Gospodarstw Opiekuńczych?

EA: Założyliśmy je w grudniu 2018 r., by móc dalej działać, już jako podmiot prawny, i wesprzeć się zewnętrznymi środkami, ponieważ taka działalność ma także koszty. Starsze osoby często trzeba skądś odebrać, a następnie dokądś odwieźć. Potrzebna jest opieka medyczna. Kosztują również materiały, których używamy w czasie warsztatów, czy atrakcje, takie jak wycieczki, wyjścia w różne miejsca, jakie chcemy zapewniamy domownikom. Ponadto w gospodarstwie opiekuńczym toczy się zwyczajne, codzienne życie i ono także ma swoje finansowe zobowiązania.

AN: Jak poradziły sobie pozostałe miejsca realizujące projekty, również się stowarzyszyły?

EA: W województwie kujawsko-pomorskim część założyła fundacje, własną działalność, współpracują z KGW. Inne dostały dofinansowanie dla terenów wiejskich, jeszcze inne załapały się na projekt Lokalnej Grupy Działania dla seniorów. Najtrudniejsze jest to, że wciąż brakuje ustawy, która odgórnie regulowałaby pewne zagadnienia, trwają prace nad takim dokumentem. W czerwcu 2018 r. odbyła się konferencja podsumowująca projekty, w tym nasz pilotażowy półtoraroczny. Zebrali się na niej osoby, które już od lat pracują nad dokumentacją

prawną całego przedsięwzięcia. Badano również potrzeby i zbierano informacje dla celów ustawy i regulacji, by takie gospodarstwa opiekuńcze mogły zaistnieć jako samodzielne podmioty, z normami działania, pozyskiwania pracowników czy wsparcia finansowego. Nadal czekamy na rozporządzenia w tym zakresie, bardzo tego potrzebujemy.

AN: Jaką perspektywę rozwoju widzi Pani przed gospodarstwami opiekuńczymi?

EA: Myślę, że docelowo chodzi o tworzenie takich społeczności, które nie będą ściśle sklasyfikowane – pod względem wieku, sprawności, określonych cech. Gospodarstwa opiekuńcze przyszłości widzę jako grupy złożone z różnych osób, które wspólnie żyją, działają, tworzą, aktywizują się i nawiązują głębsze relacje. A przy tym pracują na swoje utrzymanie w ramach warunków, jakie stwarza im gospodarstwo, i mogą produktywnie działać. Optymalnie jest, gdy dołącza do tego agroturystyka senioralna. Całość zawsze służy lokalnej społeczności. By mogło do tego dojść, konieczne są regulacje prawne, a to jest również pole do działania dla samorządów, które powinny apelować do rządu o ustawę. Na pewno w taki rodzaj gospodarstwa warto inwestować, warto o nim myśleć i o nie dbać w każdym możliwym zakresie.

Dziękuję za rozmowę i trzymamy kciuki za niezbędne usprawnienia i dalsze działania.

Pole Działania – szansa dla nastoletnich mieszkańców wsi

Jędrzej Godlewski

Jędrzej Godlewski – koordynator programów Fundacji Wspomagania Wsi wspierających młodzież aktywną na wsi.

Młody człowiek idzie do szkoły. Mija pusty budynek. Kiedyś była w nim świetlica. W głowie ucznia pojawia się myśl: „A gdyby tak założyć w nim klub miłośników planszówek?”. No tak, ale jak to zrobić? Naprzeciw tej potrzebie wychodzi program Pole Działania. To program Fundacji Wspomagania Wsi skierowany do nastoletnich mieszkańców wsi, zainteresowanych działaniem społecznym, którzy chcą przeżyć przygodę z zaplanowaniem i przeprowadzeniem projektu społecznego w swojej okolicy. Uczestnicy wspólnie z organizatorami przechodzą całą ścieżkę projektową: od zbadania potrzeb ludzi, na rzecz których chcą działać, przez zaplanowanie własnych projektów, po ich realizację. Na program składają się cztery warsztaty szkoleniowe, i zadania, które uczestnicy wykonują między spotkaniami. Na warsztatach szkoleniowych młodzi ludzie mogą dowiedzieć się:

- jak rozpoznać potrzeby ludzi, dla których chcą działać;
- jak pracować metodą projektową, żeby bez stresu zaplanować i zrealizować działanie;
- jak rozpoznawać sprzymierzeńców w swojej okolicy i nawiązywać z nimi kontakt, żeby pomogli w projekcie;
- jak zbudować zespół, podzielić się zadaniami i jak zadbać o komunikację w zespole, żeby praca nad projektem była przyjemnością;
- jak poradzić sobie z formalnościami przy realizacji projektu;
- jak skutecznie opowiadać o projekcie, czyli gdzie przedstawić informację o nim i jakim językiem mówić, żeby zdobył zainteresowanie;
- jak i skąd pozyskać pieniądze na działanie w danej okolicy.

Między spotkaniami młodzi ludzie, przygotowani i wspierani przez organizatorów, będą wykonywać

zadania, niezbędne do zaplanowania i przeprowadzenia projektu. W ramach zadań:

- zmierzają się z przeprowadzeniem mini-diagnozy społecznej, czyli z badaniami potrzeb mieszkańców;
- krok po kroku, przy wsparciu organizatorów, przekują pomysł w konkretny plan działania
- przeprowadzą działania społeczne z swojej miejscowości

Praca prowadzona jest metodami aktywnymi, uczestnicy nie muszą więc obawiać się wykładów i lekcji. Podczas warsztatów i po nich będą mogli skorzystać ze wsparcia mentorskiego organizatorów, a następnie – ubiegać się o dofinansowanie przez Fundację własnych projektów. Program skierowany jest do uczniów i uczennic szkół średnich z całej Polski w wieku od 15 do 18 lat mieszkających na wsi lub w mieście do 20 tys. Do programu przyjmowane są także osoby bez doświadczenia w działaniach społecznych, za to, jak piszą organizatorzy, „z wielkim sercem i wyobraźnią”.

Program Pole Działania trwa od października 2020 r. do czerwca 2021 r. Warsztaty szkoleniowe odbędą się w Warszawie w październiku i listopadzie 2020 r. oraz w marcu i czerwcu 2021 r. Projekty zostaną zrealizowane między marcem a czerwcem 2021 r. Aby zapisać się do Programu, kandydaci i kandydatki muszą nagrać dwa krótkie filmy: jeden będący autoprésentacją, a drugi – przedstawiający pomysł na działanie społeczne w miejscowości kandydata lub kandydatki. Filmy należy udostępnić przez formularz zgłoszeniowy na stronie <http://fundacjawspomaganiawsi.pl/jak-sie-zglosic/>. Formularz można też przesłać wcześniej, a filmy dostać później. Na tej stronie można znaleźć także inne informacje na temat programu.

Muzyka polskiej wsi umiera



Autor zdjęcia – Mikołaj Rutkowski

Adam Strug – śpiewak i instrumentalista, autor piosenek, kompozytor muzyki teatralnej i filmowej, kurator i producent muzyczny, scenarzysta filmów dokumentalnych, radiowiec, popularyzator muzyki tradycyjnej.

Z Adamem Strugiem
rozmawia Jarema Piekutowski

Jarema Piekutowski: Zajmuje się pan badaniem i praktyką tradycji muzycznej polskiej wsi. Jakie było miejsce muzyki i śpiewu na polskiej wsi XVIII czy XIX wieku?
Adamem Strugiem: Muzyka była językiem, sposobem identyfikacji ad intra i ad extra. Dzielimy tę muzykę na religijną i świecką. Podstawowa warstwa pierwotnej świeckiej muzyki plemienną wywodzi się jeszcze sprzed wędrówki ludów. Muzyka ewoluowała, zmieniało się instrumentarium – ale tworzono ją w tym podstawowym idiomie. Najstarsze jej elementy można usłyszeć w niewieścim śpiewie obrzędowym, w obrzędzie weselnym. Muzyka religijna wywodzi się ze zderzenia tego, co przyniósł kościół, co można nazwać śródziemnomorskim światłem muzyki chorałowej, z muzykalnością plemienną. To zderzenie skutkowało powstaniem ogromnego zbioru pieśni nabożnych. Każdy region interpretował te pieśni na swój sposób, w swoim rytmie muzycznym. Istnieje pokaźny zbiór wierszy nabożnych z nadreprezentacją wątków barokowych, które ludzie na wsi śpiewają po dzień dzisiejszy, nie znając ani pochodzenia tych wierszy, ani muzyki.

JP: W jakich momentach pojawiała się muzyka na wsi?

AS: Ta muzyka potrzebuje kontekstu, bez niego umiera. Kontekst podzielić można na religijny – czyli obrzędy liturgiczne i paraliturgiczne, oraz świecki – rytuały i codzienność, prace domowe, gospodarskie, w tym polowe. Zmieniała się tematyka, zmieniało się instrumentarium (w poście wręcz zanikało), ale muzyka była obecna w życiu gminy przez cały rok.

JP: Dzisiaj wieś wygląda już inaczej, i brzmi już inaczej. Rzadko usłyszymy tradycyjny śpiew. Kiedy ta tradycja zaczęła zanikać?

AS: Już Kolberg skarżył się na zanikanie starej nuty, ale wtedy jeszcze istniał

kontekst. U nas kontekst skończył się wraz z PRL-em. Mieliśmy do czynienia z przesiedleniem jednej trzeciej ludności i przesunięciem terytorium na zachód. To zburzyło naturalne społeczności, też więzi międzypokoleniowe. Dopóki żyła starszyzna urodzona przed I wojną, praktykowano także w nowym miejscu zamieszkania własne rytmy muzyczne. Wraz z odejściem tamtego pokolenia, tzw. Ziemie Odzyskane stały się pustynią kultury tradycyjnej. Inaczej ma się rzecz na terenach, które przed i po wojnie znajdowały się w granicach Rzeczypospolitej. Tam istnieją jeszcze wyspy, na których muzyka, zwłaszcza religijna, jest żywa. Natomiast kontekst muzyki świeckiej praktycznie upadł. Gwoździem do trumny była elektryfikacja wsi.

JP: Dlaczego?

AS: Elektryfikacja wsi rozleniwiła nie tylko gmin. Po co praktykować, gdy można włączyć adapter? Ale to nie tylko rozleniwienie, to coś niestety gorszego. Narzucone zostały w mojej opinii szpetne wzorce. Zamiast trzymania się własnej nuty, pojawiło się naśladownictwo – a to Violetty Villas, a to Maryli Rodowicz. Pamiętam jeszcze z końca lat 70., choć byłem wtedy dzieciakiem, dwa muzyczne światy na jednym weselu. Zespół gra przeboje m. in. Czerwonych Gitar, a w nocy inicjatywę przejmują urodzone przed I wojną światową baby i robią oryginalne ocepiny, bez żadnych stylizacji, z plemiennym śpiewem, w trakcie którego wszyscy zgromadzeni płakali. Widziałem te przejmujące obrzędy dwa razy, raz na Kurpiach, raz na Podhalu.

JP: Pozornie PRL przecież deklarował przywiązanie do kultury ludowej – ludowych pieśni uczyły się dzieci w szkołach wiejskich, ogromnie promowane były zespoły Śląsk i Mazowsze...

AS: To nie jest muzyka ludowa, to sowiecki wzorzec muzyczny. W latach 60. czy 70.

młódzież, mając do wyboru z jednej strony Śląsk czy Mazowsze, a z drugiej Rolling Stonesów – skutecznie zniechęciła się do muzyki tradycyjnej. Dokonała wyboru na rzecz importu amerykańskiego.

JP: Sowiecki wzorzec?

AS: Muzyka sowiecka jest tu wzorcem wprost. U Sowieków mieliśmy 400 bałałajek, 400 akordeonów i malowane lale, przebierające się ze stroju w strój. Takie przedstawienia przykryły i zagłuszyły tradycyjną muzykę polską. Sposób, w jaki ją potraktowano, to dowód ignorancji niegdysiejszych i obecnych decydentów kultury, nieliczenia się z kontekstem. Tą samą drogą idą obecne, za przeproszeniem, zespoły folkowe. Tu warto zwrócić uwagę na zamieszanie językowe: czym innym jest angielska folk music, czym innym „nasza” muzyka folkowa. Określam tak muzykę, która posiłkując się motywami tradycyjnymi, przetwarza je do swoich estradowych celów.

JP: W latach 90. mieliśmy eksplozję takich produkcji – Golec uOrkiestra, Brathanki...

AS: To, co upodabnia takich wykonawców do peerelowskich zespołów pieśni i tańca, to fakt, że deformują, zasłaniają i infantylizują istotną część polskiej kultury. Sumując: nie należy się więc dziwić, że lud porzucił własny ryt muzyczny na rzecz disco polo – a właściwie powinno się na to określać jako disco rusco.

JP: Dlaczego? W disco polo są wpływy rosyjskie?

AS: Disco polo to miks rozrywkowej muzyczki rosyjskiej i włoskiej. W latach 70-tych Polskie Radio lansowało piosenki takie jak „Felicita”, i mniej więcej w tym samym czasie do Polski Wschodniej docierały kasety z muzyką dyskotekową z Rosji. Z połączenia tych dwóch nurtów zrodził się muzyczny horror zwany disco polo.

JP: Są pewnie także wpływy polskiej muzyki biesiadnej.

AS: Samo określenie „muzyka biesiadna” wprowadza duży chaos. Do tego worka wrzuca się wiele rzeczy. Skąd bierze się to, co nazywamy muzyką biesiadną? Drogą

druków ulotnych muzyka Straussów dotarła do galicyjskich dworów, i – przy okazji, niestety – spodobała się polskim chłopom. Nie jest to komplement, bo moim zdaniem Straussowie są absolutnie niestrawni. Powstała masa utworów typu „usia-siusia, bum-cyk-cyk”, które po jakimś czasie zaczęto utożsamiać z polską muzyką ludową. Na początku wieku XX. te utwory zaczęły wypierać rdzenny repertuar.

JP: Najpierw Straussowie, potem PRL, potem disco polo. Dziś mamy rok 2020...

AS: ...I jest po ptakach. Nie mam żadnych dobrych wiadomości. Polacy są narodem apostatów muzycznych. Muzyka tradycyjna naprawdę umiera. W czym rzecz? W strojeniu. Ludzie, którzy nie mieli kontaktu z radiem, którzy żyli w ciszy polskich wiosek, zachowywali starą nutę, ale też dawne, przedklawiaturowe strojenie, inne niż strojenie dur-moll, które mamy teraz. Gwoździem do trumny muzyki polskiej wsi był też akordeon – instrument niemiecki powstały w połowie lat 60. XIX wieku. Tak zawojował wyobraźnię muzyczną Europy Środkowo-Wschodniej, że wyparł skrzypce. Polski, tradycyjny skład instrumentalny to skrzypce i bębenek, ewentualnie też basetla. Tradycyjna polska muzyka skrzypcowa jest bardzo piękna, niezwykle wyrafinowana. Niestety wieś oszalała na punkcie akordeonu.

JP: Może nie jest tak źle? W muzyce dawnej pojawia się nurt odtwarzający tradycyjne wykonania, tradycyjne instrumenty...

AS: W Polsce muzyką dawną zajmują się wyłącznie chłopcy (dziś już niewielu), a nie rekonstruktorzy. Ci ostatni teoretyzują przedstawiając wyłącznie swoje o dawnej muzyce wyobrażenie. Można by ich porównać do rekonstruktorów w zbrojach, którzy potykają się o własne nogi. Szczególnie widoczne jest to w ich sztuce wokalne: w stu procentach śpiewają emisją dziewiętnastowieczną stosując skale klawiaturowe. Błąd ów jest tak powszechny, że akademie muzyczne, wydziały woklane i całe środowiska przechodzą nad tym nonsensem do porządku dziennego.

JP: Istnieje charakterystyczny dla muzyki tradycyjnej sposób śpiewania, nazywany głosem białym czy śpiewokrzykiem. Czym on się różni od emisji klasycznej?

AS: Te określenia są obraźliwe, a używanie ich jest kompromitujące. Określenie „śpiew biały” ma etymologię rosyjską. Ktoś z rosyjskich muzykologów użył określenia „śpiew biały”, a Polacy – jak papugi – powtórzyli. Co Francuz wymyśli... Tym razem: co Rosjanka wymyśli, to Polak polubi. No i mamy „śpiew biały”. Ja na przykład śpiewam zielonym. Określenie „śpiewokrzyk” – że się powtórzę – jest po prostu obraźliwe. To nie jest „śpiewokrzyk”, lecz wyrafinowana sztuka wokalna, o której zespoły folkowe mogą jedynie marzyć. Określać ją należy jako: śpiew naturalny, plemienny, lub tradycyjny.

JP: Na czym polega śpiew plemienny?

AS: Właśnie na tym, że jest naturalny, niezmanierowany. Śpiewak jest instrumentem i podaje pieśni przekazywane w tradycji ustnej, oraz nowsze, ale wykonywane w skalach i stylistyce swojego etnosu. Niewykluczone, że różnice między śpiewem w różnych regionach wynikały także ze szczegółów anatomicznych, z budowy krtani – na przykład śpiewaczki na Kurpiach Zielonych śpiewają ostro, jak złamane żyletki, a w lubelskim – z jedyną w swoim rodzaju słodyczą.

JP: Okazuje się jednak, że gdy przeciętny Polak, który na przykład śpiewał wcześniej w chórze, próbuje śpiewać tym naturalnym głosem, to bardzo trudno mu tak zaśpiewać.

AS: Jest jeszcze gorzej: nawyki wokalne są bardzo trudne do wyeliminowania, a moim zdaniem wręcz niemożliwe. Adeptci muzyki tradycyjnej, którzy sięgnęli najpierw po repertuar ukraiński czy rosyjski, nakładają potem na polską muzykę te kalki i maniery wykonawcze. Tak tworzy się muzyczne esperanto.

JP: Czy istnieją szanse na to, by polska wieś wróciła do muzyki?

AS: Dziś muzyka tradycyjna jest odtwarzana najczęściej przez ludzi z miast. Takie środowisko wytworzyło się w ośrodkach

akademickich, i bardzo dobrze, bo jeżeli coś ciekawego ma się wydarzyć w muzyce polskiej, to właśnie w tym środowisku. Problem polega na tym, że muzyka tradycyjna straciła swój pierwotny kontekst. Dziś kontekstem są konkursy, festiwale, słowem – scena. A scena według mnie jest najgorszym miejscem dla muzyki, nie tylko tradycyjnej.

JP: Wykonuje pan pieśni żałobne, pasyjne, w których często pojawia się motyw śmierci. Rosyjski poeta, Arseniusz Tarkowski, mówił, że celem sztuki jest przygotowanie na śmierć. Czy zgadza się pan z tym?

AS: Tak, ale jednocześnie muzyka jest powrotem do krainy dzieciństwa, klamrą, która zamyka i opisuje ludzką egzystencję. Można powiedzieć, że paradoksalnie jest najbardziej adekwatną odpowiedzią, na naszą opłakaną sytuację egzystencjalną, reakcją na to, co nas spotkało: na to, że się urodziliśmy, i że pomrzemy. Dlatego między innymi muzyka tradycyjna, która posługuje się realistyczną, pozbawioną złudzeń, co do kondycji ludzkiej antropologią, jest tak cenna.

Kultura na wsi: nic na siłę!



Marek Sztark – niezależny menedżer kultury i animator rozwoju lokalnego. Doradca, trener i wykładowca. W latach 2005-2007 był dyrektorem Opery na Zamku w Szczecinie, stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2007 i 2018.

Z Markiem Sztarkiem rozmawia Jarema Piekutowski

Jarema Piekutowski: Przed czterema laty Instytut Spraw Publicznych przeprowadził badania dotyczące kultury na terenach wiejskich. Jego wyniki były dość przygnębiające: okazało się, że na wsi życie kulturalne to przede wszystkim oglądanie telewizji. Czy coś się zmieniło przez te cztery lata?

Marek Sztark: Przez ostatnie cztery lata – niekoniecznie. Jeśli podejść do problemu statystycznie, to oczywiście telewizja i – ogółem – mass media będą na wsi wygrywały, a inne sposoby uprawiania kultury będą w odwrocie. Ale to też zależy od tego, jak będziemy badać i definiować kulturę.

JP: A jak jeszcze można ją badać?

MSz: Życie na wsi samo w sobie jest specyficzną kulturą. To, jak mieszkańcy wsi uprawiają swoje życie, jak spędzają wolny czas, jak im mija dzień na wsi, ktoś z miasta mógłby w swoich zapisać jako działalność niemalże kulturalną.

JP: Na czym polega tu różnica między miastem a wsią?

MSz: Mieszkając a wsi mamy większy kontakt z naturą. Pracujemy pielęgnując rośliny, zwierzęta. Uprawiamy swoiste, tradycyjne sposoby bycia, rytuały, nie pędzimy tak jak w dużym mieście i nie poświęcamy tyle czasu na czynności logistyczne: nie jeździmy na przykład tramwajami do pracy.

JP: Czy to wystarcza?

MSz: Zapalonym animatorom z miast marzy się nieraz, żeby mieszkańcy wsi czytali najnowszą literaturę piękną, albo by regularnie chodzili do teatru, i by jedno i drugie było dostępne w ich miejscu zamieszkania. Naprawdę – nie jest to konieczne. Aspirujący mieszkańcy wsi potrafią znaleźć drogę do wyższej

kultury, sięgnąć po lekturę czy wziąć udział w wydarzeniu, które jest organizowane nieopodal, lub wybrać się do miejsca, gdzie jakaś sztuka jest prezentowana.

JP: Zajmował się pan przez wiele lat kulturą na wsi...

MSz: Tak, ale w trochę inny sposób, nie poprzez „kulturyzację” mieszkańców wsi na siłę, ale przez pokazywanie aspirującym mieszkańcom miasteczek, że na głębokich wioskach są miejsca, na które warto zwrócić reflektor społecznej czy politycznej uwagi, i które wymagają interwencji, wsparcia, czasem przełamania tabu, którym dane miejsce może być dotknięte.

JP: Jakie to były miejsca?

MSz: Zazwyczaj istotne dla dawnych porządków przestrzennych wsi. Na Ziemiach Odzyskanych: na Dolnym Śląsku, Pomorzu Zachodnim czy na Warmii i Mazurach wsie, które pod koniec wojny lub tuż po niej były dotknięte przesiedleniami i zostały zamieszkane przez nowych mieszkańców, miały często przestrzeń zorganizowaną w zupełnie inny sposób, niż to zinterpretowano po wojnie. Latami zacierano dawne układy przestrzenne.

JP: Czemu?

MSz: To wiąże się z upadkiem klasowych struktur, z którymi te układy przestrzenne się wiązały. Dworki, pałace przyjmowały zupełnie inną funkcję lub były niszczone, płańdrowane. Inny przykład: często we wsiach bywały dwa kościoły: protestancki i katolicki. Funkcje religijne przejmował ten, który był bardziej schludny, bogaty, łatwy do utrzymania; a ten drugi często niszczał, podupadał, zanikał.

Stare cmentarze, miejsca tabu, zwłaszcza cmentarze „obcych” – byłych mieszkańców lub ludności żydowskiej zarastały, były

płańdrowane, zaniechane. Działy. To samo działo się z założeniami parkowymi, skomponowanymi w pięknych osiach symetrycznych wraz z pałacami i dworkami. Zostały one całkowicie zdegradowane i zapomniane. Te niezwykle, często ważne zabytki, które zgubiły swój sens, były najczęściej przedmiotem mojej uwagi jako animatora kultury i na nie chciałem zwracać uwagę aspirującej publiczności, przede wszystkim mieszkańców miasteczek okolicznych, gminnych i powiatowych.

JP: Dlaczego właśnie do nich, a nie do mieszkańców samej wsi?

MSz: Włączyliśmy w projekt mieszkańców wsi, o czym jeszcze powiem. Naszą publicznością byli jednak głównie mieszkańcy miasteczek – ze względu na ich potrzeby. Oni potrzebowali szerszej i lepszej jakościowo oferty kulturalnej. W związku z tym organizowałem wydarzenia wysokiej klasy artystycznej w okolicach lub w obiektach będących symbolem zaburzenia ładu przestrzennego, by na to zaburzenie zwrócić uwagę.

JP: Jakie to były wydarzenia?

MSz: Koncerty wirtuozowskich wykonawców muzyki poważnej, najczęściej na jednym lub na kilku instrumentach. Wykonywano małe formy muzyczne.

JP: Skąd wziął się pomysł?

MSz: Pierwszy raz zaświtał mi w głowie, gdy pracowałem jako dyrektor Opery na Zamku w Szczecinie. Przyglądałem się wówczas pracy artystów przygotowujących dzieła operowe. Zauważyłem niewiarygodną nadwyżkę energii, kryjącej się w harmonii, wynikającej z wykonania dzieła operowego. Nawet jeśli ta energia pobudzała wydzielanie endorfin w organizmach wszystkich słuchaczy obecnych na sali, to jej nadwyżka, ujawniająca się szczególnie przy najpiękniejszych i najdoskonalszych wykonaniach orkiestry, chóru i solistów, ulatywała gdzieś w sznurownie, a potem do nieba, w kosmos. Wydawało mi się wtedy, że to jest energia zmarnowana. Zastanawiałem się, jak można ją skumulować i skierować w miejsce, które

jej potrzebuje, które wymaga naprawy. Jednocześnie zajmowałem się miejscami o zaburzonym ładzie przestrzennym, ekscytowały mnie miejsca, które miały dużą wartość historyczną, artystyczną, obiekty zabytkowe, dla których nie można było znaleźć gospodarza, punktu zaczepienia, i na które trzeba było zwrócić uwagę nie tylko lokalnych władz, ale też wielu serc, mediów, polityków, inwestorów, opinii publicznej. Wówczas pojawił się w naszych głowach pomysł, by przygotować operę kameralną, która będzie wędrować z miejsca na miejsce i wchodzić w artystyczny dyskurs z barokiem.

JP: W jaki sposób?

MSz: Chodzi o operę barokową, która mogłaby być grana w barokowych pałacach, które pamiętają tę epokę i w jej czasach były użytkowane.

JP: Jaka to była opera?

MSz: Przygotowaliśmy przedstawienie „La Serva Padrona” („Służąca panią”) Pergolesiego. Reżyserię powierzyłem Ryszardowi Perytowi, który wyreżyserował prawie wszystkie opery Mozarta w Warszawskiej Operze Kameralnej. Jego zadaniem było przygotowanie opery w wersji mobilnej, tak by zespół mieścił się w niewielkim busie. Scenografię stworzyła Mirosława Poślednik w postaci malowanych ręcznie, barokowych parawanów.

JP: Jak wspomina pan pierwszy koncert?

MSz: Po raz pierwszy zagraliśmy tę operę w Siemczynie, na tle pałacu von Goltzów. Zdarzyła się tam rzecz piękna. Projekt był tak przygotowany, by włączyć mieszkańców wsi do tego działania. Nie przez kulturyzowanie na siłę i zmuszanie ich do słuchania przedstawienia po francusku. Zaczęliśmy od tego, by pokazać dzieciom tańce z tamtych czasów: menueta, gawota, sarabandę, by pokazać im elementy kostiumów, a potem całe kostiumy barokowe. Zajęcia z młodzieżą prowadził nestor szczecińskich baletmistrzów, Henryk Walentynowicz. Początkowo zainteresowanie było małe, ale gdy krawcowe Opery przywoziły kostiumy,

piękne suknie z gorsetami, kontusze, peruki, wachlarze – słowem, całe wyposażenie osobiste damy i panicza, to zainteresowanie od razu wzrosło.

JP: I faktycznie młodzież nauczyła się tych trzech tańców?

MSz: Oczywiście! Młodzież okazała się tak sprawna ruchowo i wyćwiczona w gestach historycznych, że wystąpiła przed przedstawieniem jako preludium. Przedstawienie było wielkim sukcesem i wystawialiśmy je potem w różnych miejscach.

JP: Co sprawiło, że tak ryzykowne przedsięwzięcie się udało?

MSz: Działanie to nazwałem potem „Metodą Nowej Kultury”. Jest kilka czynników sukcesu tej metody. Po pierwsze samo oddziaływanie na miejsce dotknięte zaburzonym łańcem przestrzennym za pomocą sztuki wysokiej. Po drugie – podział ról. Jak mówiłem, trzonem publiczności byli mieszkańcy sąsiednich miast i miasteczek, mający duże aspiracje. Mieszkańcy wsi natomiast czuli się gospodarzami. To był strzał w dziesiątkę. Gościnność, bycie uprzejmym i otwartym to prawdziwa kultura wsi. Mieszkańcy wiedzieli, że będą mieli gości, że ich miejsce życia należy odpowiednio odświętnie ubrać, przygotować; należy przywitać gości, wejść z nimi w relację, pokazać się z jak najlepszej strony. Wchodzenie mieszkańców wsi w wyższą kulturę odbywało się mimochodem: podczas przygotowań, prób, warsztatów dzieci i młodzieży, podczas codziennego obcowania z artystami – w mniejszym stopniu, choć też – później, podczas samego występu. Choć bilety kupili głównie ci, którzy potrzebowali takiej oferty i wiedzieli, po co jadą kilkanaście-kilkadziesiąt kilometrów od domu, do miejsca, które się wali i sypie, w którym jest nieład. Po to, by spotkać się z tą sztuką, ale i swoją obecnością zaznaczyć, że to miejsce jest ważne.

JP: Czy ten projekt można nazwać formą edukacji kulturalnej?

MSz: Tak, ale nie tylko. Oczywiście każda

minuta przygotowania i organizacji tego przedsięwzięcia miała charakter dydaktyczny – ale nie dydaktyzujący. Staraliśmy się, by w każdym momencie można było zrozumieć, co się właśnie dzieje na scenie. Dlaczego potrzebne jest basso continuo, w jaki sposób się gra na harfie, co to jest interludium, co to jest uwertura? Wszystkie te elementy abecadła muzyki klasycznej były przedmiotem rozmów i spotkań. Ale to nie wszystko: okazywało się nagle, że ważne elementy związane ze sztuką i historią, są od zawsze w naszym, wiejskim zapomnianym kościółku, pałacyku, zdewastowanym parku. Że tuż pod naszym gospodarstwem są elementy najwyższej sztuki. Wspólnie uczyliśmy się tego.

JP: Co zmienił ten projekt?

MSz: Metoda Nowej Kultury nie rozwiązuje oczywiście problemu dostępu do kultury na wsi, natomiast na pewno inspiruje, motywuje, zmienia sposób myślenia i patrzenia. Pozwala zrozumieć, że w naszej wiosce, w miejscu, o którym wszyscy zapomnieli, może zaistnieć kultura wysoka, mogą przyjechać ludzie z całego województwa, naukowcy mogą pisać o wydarzeniu prace.

JP: A w samych miejscach, w których państwo grali?

MSz: Ostatnie lata w Siemczynie dzielą się na te przed przyjazdem Opery i po. Bracia Andziakowie właściciele pałacu przekonali się o słuszności swej decyzji kupna zabytku, tańce barokowe są stałym elementem charakteru miejsca. Powstało Henrykowskie Stowarzyszenie (niemiecka nazwa Siemczyna to Heinrichsdorf), tradycja Dni Henrykowskich, które od 2005 odbywają się regularnie do dziś. Grają tam orkiestry i zespoły muzyczne wysokiej klasy.

JP: A w innych miejscach?

MSz: W zupełnie innej części Polski, w Ostrymkole kilka kilometrów od wsi Prostki, na granicy Mazur i Podlasia, na uboczu głównych szlaków turystycznych, stoi zapomniany, drewniany kościółek, pamiętający czasy XVII wieku. W Prostkach odbywały się weekendowe Dni Gminy,

zwykle bardzo standardowe: zaczynały się Mszą, a kończyły – meczem piłki nożnej. Wieczorem odbywała się zabawa z gwiazdami disco polo.

Chciałem uzupełnić tę tradycję.

Zorganizowałem to tak, że w piątek, przed rozpoczęciem Dni Prostek, spod głównego kościoła publiczność wyjątkowego koncertu wybrała się do owego zapomnianego, drewnianego kościółka piechotą. Przez godzinę spacerowali o zachodzie słońca, patrząc, jak długie cienie kładą się na polach, w czerwcu, wśród rozkwitających rzepaków, by dojść do kościółka prawie o zmierzchu, i tam wziąć udział w wyjątkowym koncercie... Ta tradycja od 2008 roku jest kultywowana.

JP: Mówił pan, że Metoda Nowej Kultury nie rozwiąże problemów i nie zaspokoi potrzeb. Czego najbardziej potrzebują mieszkańcy wsi jeśli chodzi o przedsięwzięcia kulturalne i dostęp do kultury?

MSz: Po pierwsze, konieczna jest oczywiście budowa i modernizacja infrastruktury kultury, życia społecznego, przede wszystkim tworzenie, remonty i zakup wyposażenia świetlic wiejskich. Świetlica to bardzo ważne miejsce, które powinno służyć społeczności wsi.

Po drugie, w kulturze musi odbywać się wymiana. Należałoby stworzyć programy, które pozwoliłyby mieszkańcom wsi wyjechać do miasta choćby na spektakl operowy. Jednocześnie programy powinny służyć też temu, by mieszkańcy miasta mogli odwiedzić wieś, by mogli doświadczyć zachwyty nad tym, co w kulturze miejsca lub ogółem w kulturze wsi jest istotne. Po trzecie, konieczny jest specjalny program wzmacniający animatorów kultury na wsi. Animacja na tych terenach to bardzo trudne zadanie. Trzeba na wsi mieszkać, pracować i organizować kulturę, a to prawie niemożliwe. Trzeba też dać animatorom szansę na multiplikowanie kompetencji. Liderzy na wsi bowiem często się alienują i nie mają następców.

JP: A jak kultury na wsi nie robić?

MSz: W odpowiedzi na to pytanie zacytuję anegdotę, którą opowiedział mi kiedyś profesor Krzysztof Kamiński z Akademii Muzycznej w Łodzi, a przy tym solista i wirtuoz fagotu.

Otóż za czasów Rosji Sowieckiej artyści musieli odwiedzać kołchozy, i upowszechniać tam kulturę wysoką. Władza radziecka uznała, że to sposób na demokratyzację kultury, a demokratyzacja to część rewolucji komunistycznej. Kazano więc wielkiemu wirtuozowi wiolonczeli, Mścisławowi Rostropowiczowi, jechać do kołchozu, bo inaczej straci tytuł artysty narodowego. Zabrali go więc czarną wołgą i przyjechał na wieś, jednak potrzebował akompaniamentu. Okazało się, że na miejscu nie ma fortepianu, a nawet pianina. W końcu jednak znaleziono bajanistę (bajan – instrument podobny do akordeonu, przyp. JP). Na bezrybiu i rak ryba, więc Rostropowicz zgodził się, dał bajaniście partyturę i kazał mu się przygotować.

Wieczór nadszedł, w kozie napalone, pierwszy sekretarz komitetu gminnego partii przedstawia Rostropowicza. Zaczynają grać z bajanistą. Nagle staruszka z pierwszego rzędu zaczyna machać do wiolonczelisty ręką i krzyczeć: „Ciszey! Ciszey!” Zakłopotany Rostropowicz przerywa granie i pyta: „Czto słuczilos’? (co się stało?)”. Na to staruszka: „Bajana nie słychać!”.

I tak właśnie nie należy promować kultury na wsi.

Uniwersytety Ludowe - z tradycją w nowoczesność

Narodowy Instytut Wolności – Centrum
Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Uniwersytety Ludowe, czyli placówki, których zadaniem jest kształcenie dorosłych na terenach wiejskich i w mniejszych miejscowościach, zyskały właśnie szansę na rozwój i modernizację. W czerwcu tego roku Rada Ministrów przyjęła Program Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020-2030, z budżetem ponad 100 mln zł. Główne cele programu to: rozwój istniejących uniwersytetów ludowych oraz tworzenie nowych placówek. Inicjatorem i wnioskodawcą programu jest Przewodniczący Komitetu do spraw Pożytku Publicznego, prof. Piotr Gliński.

Uniwersytety ludowe realizują swoje cele w oparciu o specyficzne metody edukacji dorosłych, wypracowane w trakcie ponad 150 lat istnienia tych placówek. Pierwsze uniwersytety ludowe powstały w połowie XIX wieku w Danii, a następnie w Niemczech, pozostałych częściach Skandynawii i Polsce, gdzie największy ich rozkwit nastąpił w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Placówki oparte były na tzw. idei grundtvigiańskiej – od nazwiska ojca uniwersytetów ludowych, duńskiego pastora, pisarza i działacza społecznego N.F.S. Grundtviga. Placówki stosujące tę metodę mają być miejscami o otwartej, przyjaznej atmosferze, nastawionymi na rozwój osobisty i aktywność społeczną. Takie miejsca nauki mają przyciągać osoby mniej aktywne społecznie, dając im szansę zmiany życia na lepsze.

Idea uczenia się przez całe życie, która przyświeca uniwersytetom ludowym, służy zapewnieniu osobom uczącym się możliwości podnoszenia kompetencji i zdobywania nowych kwalifikacji.

Uniwersytety ludowe pomagają swoim studentom dopasować się do zmieniającej się sytuacji ekonomicznej, społecznej i dynamicznie rozwijającego się rynku pracy. Przyczyniają się do promowania aktywności obywatelskiej i społecznej. Służą zachowywaniu i upowszechnianiu kultury oraz dziedzictwa regionalnego i lokalnego.

Potrzeba rozwoju

W 2016 r. powstała Ogólnopolska Sieć Uniwersytetów Ludowych (OSUL). Uniwersytety ludowe, które obecnie działają w kraju, niezależnie od zakresu działania służą ożywianiu aktywności obywatelskiej, zaspokajaniu potrzeb lokalnych społeczności, utrwalaniu lokalnych tradycji, kultury – rozwojowi „małych ojczyzn”.

Potrzebę rozwoju takich placówek i tworzenia nowych potwierdzają liczby – w 2018 r. z różnych form kształcenia dorosłych korzystało w Polsce jedynie 4% osób w wieku 24-65 lat. Z kolei w całej Unii Europejskiej ten wskaźnik wynosił 10,9%.

Jednym z powodów, dla których w kraju – jak pokazują badania – aż 60% dorosłych nie ma zamiaru uczestniczyć w kształceniu, jest powszechne stosowanie metod na wzór edukacji szkolnej dzieci i młodzieży. Utrzymywany podział ról na wykładowców i słuchaczy oraz system ocen, osłabiają motywację i zmniejszają zainteresowanie udziałem w tego typu formach edukacji. Problem pogłębia także istnienie w Polsce wielu obszarów z niedoborem atrakcyjnej oferty edukacyjnej dla dorosłych. Szczególnie dotyczy to osoby zamieszkujące tereny wiejskie i małe miasta.

Uniwersytety ludowe reaktywacja

Założenia grundtvigiańskie są odpowiedzią na ten problem braku dostępności oferty edukacyjnej i jej małej atrakcyjności i ograniczonej różnorodności. W odróżnieniu od tradycyjnych metod szkolnych uczeń i nauczyciel są tu partnerami w procesie kształcenia. Uniwersytety ludowe oferują otwartą, atrakcyjną formę edukacji, autonomię studenta i programów nauczania, pedagogikę wspólnoty i więzi międzyludzkich. Mogą się stać ważnym elementem w procesie edukacji do wolności i demokracji jak i rozwoju osobistego. Są też przestrzenią dialogu różnych poglądów i nurtów, angażując wspólnoty lokalne.

Metoda edukacji grundtvigiańskiej i programy realizowane przez uniwersytety ludowe znakomicie wpisują się w potrzeby współczesności, dlatego warto je rozwijać. Potwierdzają to doświadczenia krajów skandynawskich oraz niemieckojęzycznych, gdzie taka forma edukacji doskonale się sprawdza w dzisiejszych czasach, przynosząc efekty zarówno w obszarze wzmocnienia kompetencji osobistych i wspólnotowych, jak i wiedzy oraz umiejętności – mówi prof. Piotr Gliński. – Podstawowe założenia tej metody bliskie są założeniom aktualnych polityk rozwoju edukacji dorosłych, stawiających sobie za cel m.in. aktywny udział i tworzenie kultury, jako efektu kształcenia – dodaje.

UL-e dla społeczeństwa

Uniwersytety ludowe przygotowują do aktywnego udziału w życiu społecznym i umożliwiają ich uczestnikom nabycie umiejętności radzenia sobie ze skomplikowanymi problemami współczesnej rzeczywistości. Program ma szerokie oddziaływanie społeczne: od rozwoju kompetencji zawodowych i społecznych młodych bezrobotnych osób, poprzez edukację i zapobieganie cyfrowemu wykluczeniu seniorów, zapobieganie wykluczeniu zawodowemu i certyfikowanie kwalifikacji, po kulturę ludową jako narzędzie budowy tożsamości

lokalnej wspólnoty, kształtowanie postawy odpowiedzialności za „małe ojczyzny” oraz wychowywanie lokalnych liderów. – Program wspierania rozwoju współczesnego modelu uniwersytetów ludowych wyrasta z potrzeby wspierania aktywnych postaw obywatelskich i gotowości do wspólnego i odpowiedzialnego budowania rzeczywistości, zarówno społecznej, jak i gospodarczej, przy wykorzystaniu tej unikalnej metody uniwersytetów ludowych, ich koncepcji wychowawczej i programowej – wyjaśnia Wojciech Kaczmarczyk, Dyrektor Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, operatora Programu.

Przemawia za tym wizja twórcy koncepcji uniwersytetów ludowych N.F.S. Grundtviga, tradycja działalności uniwersytetów ludowych w Polsce, nierozłącznie związana z edukacją obywatelską i społecznym zaangażowaniem, aktualny profil aktywności i dorobek działających współcześnie uniwersytetów oraz doświadczenia tych krajów, które uczyniły uniwersytety trwałym elementem systemu kształcenia i edukacji obywatelskiej. Uniwersytety ludowe oferują swym uczestnikom możliwość zespołowego doświadczenia kultury i historii, umacniają poczucie przynależności do wspólnoty. To buduje w uczestnikach poczucie własnej wartości, zdolność podejmowania decyzji i odpowiedzialność za wspólnotę – fundament społecznego zaangażowania.

Program START!

Program Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020-2030 (PWRUL) ma tę samą wieloletnią perspektywę, co uruchomione dotychczas i wdrażane przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (NIW CRSO) programy wspierania rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Najważniejsze informacje nt. Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020-2030 (PWRUL):

- Budżet: 102,3 mln zł
- Pięć priorytetów:
 - Priorytet 1. Wsparcie infrastrukturalne i programowe działających uniwersytetów ludowych,
 - Priorytet 2. Wsparcie tworzenia nowych oraz reaktywacji wcześniej istniejących uniwersytetów ludowych,
 - Priorytet 3. Wsparcie sieci i porozumień uniwersytetów ludowych oraz upowszechnienie edukacji grundtvigiańskiej,
 - Priorytet 4. Wsparcie rozwoju edukacji obywatelskiej i zachowania dziedzictwa w środowiskach lokalnych,
 - Priorytet 5. Pomoc techniczna.
- Szczegółowe informacje: www.niw.gov.pl/nasze-programy/uniwersytety-ludowe/

Uruchomienie pierwszego konkursu w ramach PWRUL jest planowane w III kwartale tego roku. To już piąty program rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, którego operatorem jest Narodowy Instytut Wolności, po Programie Rozwoju Organizacji Obywatelskich PROO, Programie Wspierania i Rozwoju Wolontariatu Długoterminowego „Korpus Solidarności”, Rządowym Programie Wsparcia Rozwoju Organizacji Harcerskich i Skautowych ROHiS i programie wsparcia doraźnego w czasie epidemii Covid-19. Łącznie w tym czasie dofinansowanie organizacji obywatelskich w ramach programów zwiększyło się niemal trzykrotnie z 60 do 170 milionów złotych rocznie.

ZAPRASZAMY NA POLSKI EBAZAREK www.polskiebazarek.pl



świeże
smaczne
z wiarygodnego
źródła

Rolniku!

Chcesz sprzedać swoje produkty?

- wejdź na stronę www.polskiebazarek.pl
- bezpłatnie zarejestruj swoje ogłoszenie
- zyskaj darmową promocję
- sprzedawaj swój towar bez udziału pośredników i zarabiaj!

Konsumentcie!

Chcesz kupić polskie produkty najwyższej jakości?

- wejdź na stronę www.polskiebazarek.pl
- poznaj ofertę lokalnych producentów rolnych
- kupuj produkty rolne bez marży pośredników

Cudze chwalicie, swoje poznajcie!

Na **polski ebazarek** zaprasza Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi wraz z jednostkami doradztwa rolniczego



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI



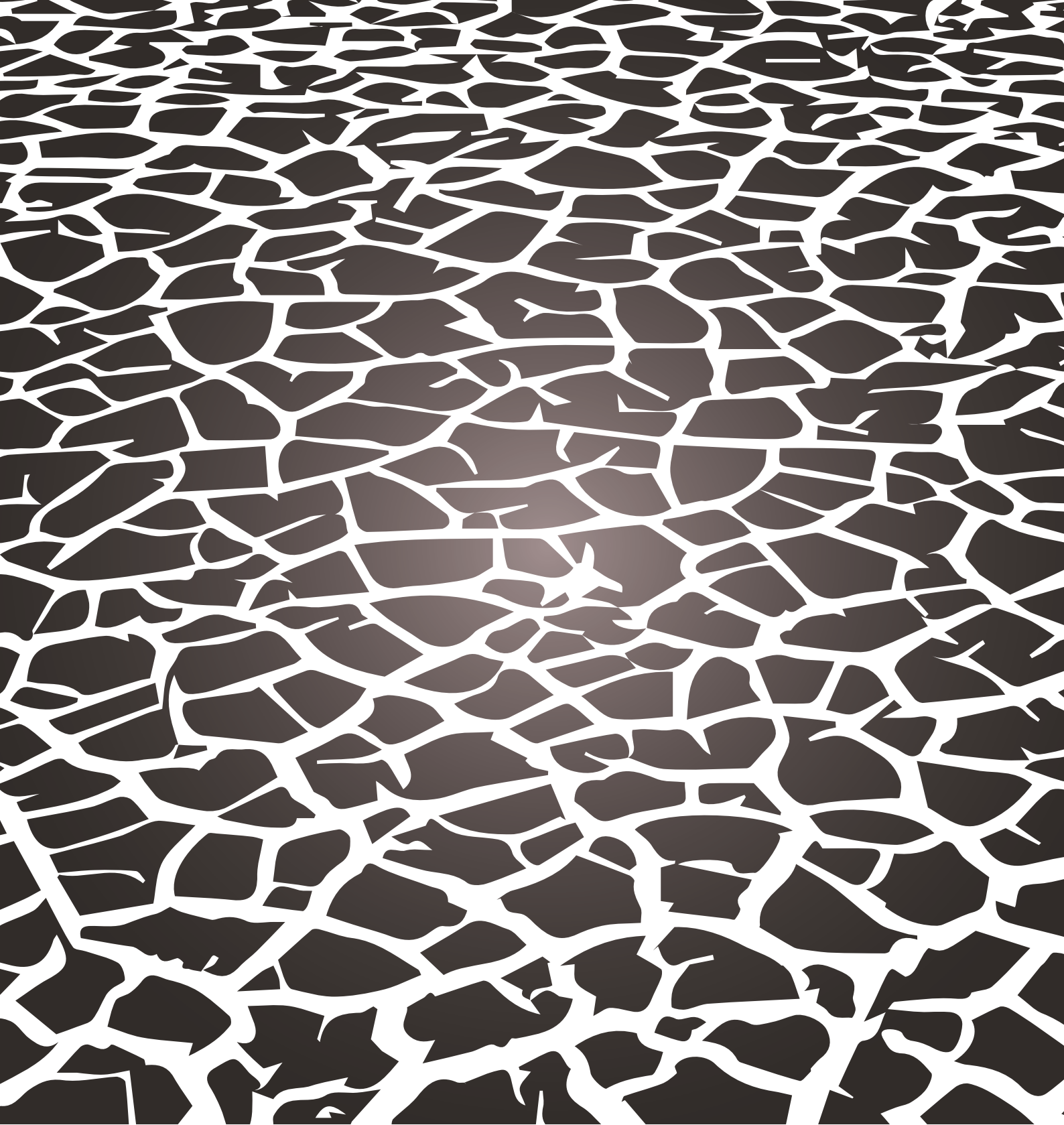
Krajowa Sieć
Obszarów Wiejskich



Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2014-2020



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności – Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju Organizacji
Obywatelskich na lata 2018-2030



PROO